

sygnalista

LISTOPAD-GRUDZIEŃ



Leszczynianie!

Prezentujemy szósty numer Sygnalisty Leszna, którym zamykamy pierwszy rok naszej działalności. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego małego sukcesu. Przede wszystkim redaktor Agnieszce Krogulec, gdyż dzieliła wszelkie trudności powstającej gazety od samego początku. Agnieszko, dziękuję!

Czasy dla naszej gminy są trudne. Tu i ówdzie słyszy się o możliwym podziale gminy i przyłączeniu do gmin sąsiednich, ogromnym zadłużeniu, milionowych odszkodowaniach, które musi wypłacać UG i innych fantastycznych informacjach.

Nie martwcie się. Wszystko sprawdzimy, podważymy plotki, dokopemy się do dokumentów i rzucimy światło prawdy na naszą przyszłość. Taki cel wyznaczamy sobie na przyszły rok.

Wspierajcie nas. Bądźcie Sygnalistami!

red. naczelny

Tak wygląda Pani Zima KONKURS

Konkurs plastyczny dla małych i dużych!
„Tak wygląda Pani Zima”

Dowolna interpretacja tematu. Przyjmujemy prace indywidualne w formacie A3 do 23 grudnia 2016r. w Szkole Języków Obcych Przystanek Językowy w Lesznie przy alei Wojska Polskiego 20.

Konkurs nie ma kategorii wiekowych.

Ogłoszenie wyników około 9 stycznia 2016r. na FB Aktywnego Leszna oraz w marcowym numerze Sygnalisty Leszna. Wręczenie nagród około 16 stycznia w siedzibie Przystanku Językowego. Regulamin konkursu niebawem na FB Stowarzyszenia Aktywne Leszno.



Zapraszam do udziału w konkursie
Monika Rutkowska

sygnalista



Walka o dziurawą drogę

W piątek, 4 listopada, w świetlicy w Czarnowie odbyło się zebranie sołeckie dla wsi Marianów i Grądy. Na spotkanie przybyło około sześćdziesięciu mieszkańców. Samorząd reprezentował wójt Andrzej Cieślak, radny Jarosław Wróblewski oraz sołtysi Grądów – Michał Dominiań i Marianowa – Małgorzata Ziółkowska, która to spotkanie prowadziła.

Mieszkańcy chcieli rozmawiać o fatalnym od lat stanie ulicy Podleśnej i głównej drogi przez Marianów oraz o braku kanalizacji, czyli kwestii wspólnej dla obu sołectw.

Na spotkaniu panował chaos, pani sołtys Ziółkowska ograniczyła swoje przewodniczenie do niedopuszczania do głosu mieszkańców sołectw. Wójt Gminy Leszno do dyskusji nie był przygotowany. Na wszystkie pytania mieszkańców odpowiadał, że się nie da lub, że nie wie. Postawa wójtarsza wzbudzała oburzenie obecnych. Na istniejący od lat problem Urząd Gminy dalej nie ma rozwiązania. Wobec braku chęci realizacji zadań poprawiających życie Grądów i Marianowa jeden z mieszkańców zapytał wójta o to, czy będzie kandydował w następnych wyborach, na co zapytany odpowiedział zdaniem wielokrotnie wypowiedzanym tego wieczoru, że jeszcze nie wie.

Stawia się nas cały czas przed wyborem – droga lub kanalizacja. Co w obecnych czasach złości coraz liczniejszych mieszkańców obu wsi. Wójt Gminy twierdzi, że trzeba zacząć od budowy kanalizacji, by później nie niszczyć drogi.

Tymczasem w innych gminach, jeśli w danym momencie nie ma funduszy na kanalizację, a należy zrobić drogę, kupuje się projekt drogi i kanalizacji pod nią. W warunkach przetargu na budowę drogi zamieszczone jest wymaganie umieszczenia magistrali kanalizacyjnej. Nie niszcząc nawierzchni, można później zrobić przewiertny pod drogą do magistrali i prowadzić z niej przyłącza do posesji.

Obecni mieszkańcy w sytuacji przymusowego wyboru uznali, że najważniejsza jest droga. Kanalizacja, równie istotna, musi być zrobiona w drugiej kolejności. Pojawił się również pomysł ankiety, w której władze mają zapytać pozostałą część mieszkańców o zdanie.

Mieszkańcy wniesli o wpisanie do budżetu na rok 2017 projektu wykonania drogi, za co odpowiedzialny jest radny tego rejonu Jarosław Wróblewski, który powinien również zadbać o środki na pierwszy etap budowy.

Monika Rutkowska i Tomasz Maj

Nietoperze

– pożyteczne, jednak wciąż źle postrzegane

Nietoperze to pod wieloma względami wyjątkowe zwierzęta. Są jedynymi ssakami na świecie, które opanowały sztukę aktywnego lotu, tak jak ptaki. Co ciekawe, robią to w nocy. Ich przednie kończyny przekształcone są w błoniaste skrzydła, stąd ich bardziej adekwatna nazwa rękoskrzydło. Krajowe nietoperze, w zależności od gatunku, ważą od kilku do czterdziestu gramów. W naszej strefie klimatycznej w okresie braku pokarmu nietoperze są zmuszone podjąć wędrówkę na południe Europy lub przetrzymać. Niezwykle ważną sprawą jest wybór odpowiedniego miejsca na przetrwanie zimy. Najczęściej ich zimowiska znajdują się pod powierzchnią ziemi, gdzie występuje w miarę stała temperatura (0-8°C), a różnice temperatur są niewielkie. Stąd można je wtedy spotkać w piwnicach, fortach czy jaskiniach. Twardy sen nietoperzy, zwany hibernacją, jest możliwy dzięki zgromadzonym zapasom tłuszczu oraz spowolnieniu metabolizmu dzięki obniżeniu temperatury (6-9°C) i zminimalizowaniu czynności życiowych (kilka uderzeń serca na minutę). Poza okresem hibernacji ich normalna temperatura ciała wynosi 35-40°C, a u siedzącego spokojnie nietoperza liczba uderzeń serca wynosi 400 na minutę, natomiast u nietoperza lecącego nawet 1000. Nic więc dziwnego, że w czasie hibernacji przemiana materii jest od kilkunastu do niemal trzydziestu razy wolniejsza niż zwykle.

O nietoperzach zimujących w środkowej Europie śmiało można powiedzieć, że przespiają niemal pół swojego życia. Jednak nie jest ono tak krótkie jak gryzoni, z którymi często się je porównuje (np. w języku rosyjskim i niemieckim ich nazwa brzmi „latające myszy”). Zaskakującym jest fakt, że potrafią dożyć prawie 40 lat! Jednak najbardziej niezwykłą cechą tych wyjątkowych ssaków jest zdolność do echolokacji, czyli emitowania ultradźwięków podczas lotu, które jako echo wracają do ucha, informując o otoczeniu i potencjalnych ofiarach.

Nietoperze zjadają mnóstwo owadów i pajaków. Jeden nietoperz w ciągu nocy może zjeść nawet 4 tysiące komarów. Dzięki temu w krajach, w których występuje malaria przyczyniają się do zmniejszenia zapadalności na tę chorobę. W naszej szerokości geograficznej są niezwykle ważnymi regulatorami liczebności szkodników upraw rolnych i lasów. Ich ofiarami są owady aktywne nocą, które są niedostępne dla ptaków aktywnych w dzień.

Niezwykle ciekawie przedstawia się ich „życie rodzinne”. Gody mają w okresie lata i wczesnej jesieni. Samce nierzadko tworzą harem. Samice przechowują nasienie samca w drogach rodnych do wiosny, kiedy to po wybudzeniu dochodzi do owulacji i zapłodnienia. W trakcie ciąży trwającej od 1,5 do 2,5 miesiąca samice gromadzą się w koloniach rozrodczych, gdzie późną wiosną na świat przychodzą młode oseski. W porównaniu z myszami mają bardzo mało potomstwa, bowiem jedna samica w ciągu roku ma tylko jedno młode (rzadko dwa). Samce nie biorą udziału w wychowywaniu młodych. W tym czasie przebywają zazwyczaj w innych miejscach. Młode uczą się polowania i stosowania echolokacji razem z matką i pod koniec lata się usamodzielniają.

Pod względem liczebności gatunków są drugim rzędem wśród ssaków, tuż po gryzoniach. Znanych jest ponad tysiąc gatunków, z czego w Polsce stwierdzono 26 (w gminie Leszno i KPN – 15 gatunków; w woj. mazowieckim – 18 gatunków). Występują niemal na całej kuli ziemskiej, najliczniej w strefie międzyzwrotnikowej, czyli w tzw. tropikach. Większość gatunków jest owadożerna (m.in. wszystkie nietoperze w Polsce), ale istnieją także gatunki drapieżne, rybożerne, owocożerne, a trzy południowoamerykańskie gatunki wampirów przystosowały się do odżywiania krwią ptaków i ssaków.

Wśród 15 gatunków nietoperzy naszych okolic mamy 6 gatunków nocków, po 2 gatunki mroczków, karlików, borowców i gacków oraz mopka. Ten ostatni jest niezwykle cennym gatunkiem nietoperza w Kampinoskim Parku Narodowym, ponieważ stanowi przedmiot ochrony na terenie Obszaru Natura 2000 „Puszcza Kampinowska”. Znacząco to, że jest wymieniony w Dyrektywie Siedliskowej jako wymagający szczególnej ochrony i jego liczebność w Parku stanowi znaczną część krajowej populacji. Najpospolitszymi gatunkami nietoperzy w okolicy Leszna są gacek brunatny, mroczek późny, borowiec wielki i karlik większy. Dwa pierwsze z nich występują często w sąsiedztwie człowieka, natomiast dwa kolejne to gatunki typowo leśne. Co ciekawe starsi rdzenni mieszkańcy Puszczy Kampinoskiej na nietoperze mówią latoperze.

Wśród Europejczyków nietoperz znaczył zwykle coś złowieszczonego, groźnego, o nieznanym naturze – coś o podwójnej naturze,

dokończenie na stronie 5.

Informacja

28 października 2016 r. w Sądzie Rejonowym w Grodzisku Maz. odbyła się sprawa ugodowa, w związku ze sporem w zakresie rozliczenia usług reklamowych, między Włodzimierzem Kubiakiem a Agnieszką M. Do ugody nie doszło, ponieważ zaważwana nie stawiała się na wokandę.

Uwaga! Święty Mikołaj nadjeżdża

Podobnie jak w ubiegłym roku, i tym razem ulicami naszej gminy przejedzie zaprzęg Świętego Mikołaja. Bądźcie czujni mali i duzi, ponieważ Mikołaj rozda prezenty (ale tylko grzecznym!)

Start: godzina 13.00 Termin: 4 grudnia 2016r.

Trasa główna: ulice Chopina, Sochaczewska, Warszawska, Stołeczna.

Trasa szczegółowa niebawem dostępna na FB Aktywnego Leszna. Serdecznie zapraszamy, Stowarzyszenie Aktywne Leszno



Dobre życie Jacek Santorski

Koniec ery paranoików?

Jeśli ktoś jest przekonany, że na meczu rugby zawodnicy ciągle robią „młyn” na środku boiska tylko po to, żeby go obgadywać, to cierpi on niewątpliwie na manię prześladowczą. Jeśli idziesz ulicą i jesteś przekonany, że wszyscy na ciebie patrzą lub dręczy cię lęk, że koledzy w pracy spiskują przeciw tobie, zapewne mieścisz się w granicach psychicznej normy, przejawiając jedynie paranoidalne skłonności. Podobnie jak ojciec, który kontroluje korespondencję dorastającej córki, żona obwąchująca kołnierz mężowskiego płaszcza (to nie jest zapach moich perfum!) czy mąż pożyczający własnej żonie pieniądze za pokwitowaniem (znam kilka takich przypadków).

Różne są przejawy, odcienie i natężenia paranoi: nieufność, podejrzliwość, plotkowanie, wyszukiwanie nieuczciwych pobudek w działaniu ludzi cieszących się dobrą opinią, przypisywanie innym manipulacji i złych zamiarów czy wreszcie oskarżanie i obwinianie innych.

Projekcja i gniew w słusznej sprawie

Istotą paranoi jest wyładowywanie stłumionej wściekłości i destrukcyjnych impulsów przez oskarżanie innych, którym przypisujemy swoje własne uczucia, uczucia, których się boimy. Psychologowie nazywają ten mechanizm projekcją.

Zdaniem psychoanalitików pierwotnym źródłem tej tłumionej i rzutowanej na zewnątrz wściekłości mogą być frustracje jeszcze z wieku niemowlęcego, związane z nieprawidłowościami matczynej opieki (częste uczucie głodu, brak czułości). Późniejsze rozczarowania osobami uznawanymi za autorytety – w domu, w szkole, kościele – podtrzymują i wzmacniają nieufność i podejrzliwość.

Paranoik doświadczył jako dziecko odrzucenia i wielu upokorzeń. Dlatego jest ciągle zirytowany i wściekły. Był oszukiwany. Jest więc nieufny. Nie miał w nikim oparcia. Dlatego boi się swoich negatywnych uczuć. I dlatego zmuszony jest przypisywać je innym, równocześnie idealizując siebie i wybrane osoby (które łatwo mogą jednak zostać zdyskredytowane). Łatwiej poradzić sobie z własną złością, zazdrością, chorobliwymi ambicjami, jeżeli uzna się, że to inni żywią wobec nas nieprzyjazne zamiary, chcą nami manipulować, przejąć władzę.

I jeszcze jedno. Osoba podlegająca tym mechanizmom musi znaleźć usprawiedliwienie dla złości i wrogości wobec innych. Musi znaleźć (lub stworzyć) sytuację, w których będzie mogła – zachowując pozytywny obraz własnej osoby – wyładować swój gniew. Tak rodzą się nieprzejednani obrońcy „słusznej sprawy”, tropiciele cudzej lub swojej krzywdy. Paranoja i polityka.

Osoby zdrowe emocjonalnie – jeżeli potrzebują przeciwnika, żeby się wyładować – idą na przykład na mecz piłki nożnej. W ten sposób mogą „upuścić trochę pary”, a po wyjściu ze stadionu o wszystkim zapominają.

Prawdziwy paranoik ma potrzebę stałego lokowania negatywnych uczuć w innych ludziach, musi mieć wrogów. Doskonałą do tego okazją jest zajmowanie się polityką. Oczywiście nie każdy polityk czy osoba polityką zainteresowana jest emocjonalnie zaburzona. Osoby zdrowe angażują się w dyskusje polityczne w podobny sposób, jak grają lub kibicują na meczu. Mogą się zacietrzewić i rozżośćć w ferworze walki, ale po zakończeniu dyskusji wrogość znika. Prawdziwi ekstremiści mają z tym trudności. Nie są w stanie przyjąć, że ich polityczni przeciwnicy to ludzie o odmiennych interesach i przekonaniach, a nie wcielenie zła. Dla wielu osób traktowanie przeciwnika jako osoby jednoznacznie złej może być sposobem na zachowanie wątpliwego zdrowia psychicznego. Jeśli nie mają zewnętrznego przeciwnika – konflikt wewnętrzny doprowadza ich do nerwowego załamania.

Bez względu na to, czy dana grupa polityczna to ekstremiści pravicowi czy lewicowi, fanatycy religijni czy wojujący ateści – ich sposoby działania i zachowanie są podobne. Jak wszyscy paranoicy potrzebują poczucia absolutnej jedności i czystości w swoim zespole. Jednak utrzymanie tego nie jest możliwe. Dłuższe obcowanie w jednej grupie ujawnia różnice. Stąd biorą się frakcje, następują rozłamy, sojusznicy stają się nagle wrogami. Prawdziwi ekstremiści są absolutnie przekonani o czystości swoich intencji. Tak samo inkwizytorzy wysyłający ludzi na stos naprawdę wierzyli, że robią to dla dobra swych ofiar, że ratują świat od zła. Ukrytym motorem działania inkwizytora jest jednak przymus odcięcia się od zła, z którym walczy w sobie.

Jak wytłumaczyć wzmożone natężenie tych mechanizmów w Polsce? Gdy był (lub wydawało się, że jest) jeden wróg – byliśmy solidarni. Całą swoją wściekłość, zaborczość, chorobliwe ambicje i potrzebę władzy mogliśmy przerzucać na NICH. ONI też mieli jasną sytuację. Bali się nas i nienawidzili. Gdy zabrakło zewnętrznego ekranu dla zbiorowej projekcji, zaczęliśmy go szukać wśród swoich.

Paranoiczne widzenie świata prowadzi też może do autodestrukcji. Wyznawcy kultu Jima Jonesa popełnili zbiorowe samobójstwo, gdy przenieśli się do swojej „ziemi obiecanej” w Gujanie, gdy w końcu zupełnie oderwali się od złego zachodniego społeczeństwa, gdy już nie mieli nikogo, kto by ich zwalczał.

Na szczęście daleko nam do „ziemi obiecanej”. Póki wściekłość nie zagłusza w nas do końca instynktu samozachowawczego, możemy mieć nadzieję, że z paranoją, której jest wiele wszędzie na świecie, my właśnie sobie poradzimy.

Koszty paranoi – kto jest zagrożony

Nieszczęście paranoika polega na tym, że tych, których dziś kocha, jutro może znienawidzić. Paranoik planuje szczęśliwą przyszłość, ale nie umie akceptować przyjemności tu i teraz, zwłaszcza intymności. Intymny związek z partnerem możliwy jest pod jednym warunkiem: oboje muszą zawiązać sojusz przeciwko zewnętrznemu złu.

Osoba taka może z obsesyjnym wręcz zapalem budować dom lub urządzać mieszkanie, ale gdy skończy – zamienia je w piekło. Pełen złości i podejrzeń wobec swojej żony mąż nie pozwala jej wynieść się z sypialni, boi się bowiem opuszczenia.

Podejrzliwość i wrogość mają ścisły związek z podatnością na zawały. Potwierdzą to liczne badania. Tak więc największą cenę – zdrowia i życia – płaci sam paranoik, chociaż wydawać by się mogło, że cierpi z jego powodu przede wszystkim otoczenie.

Inny paradoks polega na tym, że osoby paranoidalne, pomimo chorobliwej podejrzliwości, są bardzo podatne na manipulację, zwłaszcza gdy czują się zagrożone. Na paranoidalnych skłonnościach ludzi można zbić kapitał – materialny (ludzie czytają autorów, dzięki którym mogą doświadczyć satysfakcji z pogardliwego demaskowania tego, co jeszcze wczoraj ktoś uznawał za święte) lub polityczny (osobom prostym, zmęczonym codziennym życiem wystarczy wskazać, że przyczyną ich problemów jest zewnętrzne zło, by poderwać ich do strajku lub zebrać podpisy pod manifestem nowej partii). Charyzmatyczny paranoik w warunkach zwiększonego zagrożenia jest w stanie pobudzić paranoidalne skłonności tłumu, który potem już samodzielnie podsyca swe lęki i nienawiści.

Jak się wyzwolić?

Na krótką metę szczypta paranoi poprawia samopoczucie. Pisząc to wszystko, użyłem sobie nieco, demaskując i obwiniając paranoików. Czytelnik, który odczuwał satysfakcję podczas lektury tego tekstu, też powinien uważać. Nie złapmy się w pułapkę własnej paranoi w antyparanoidalnym sojuszu! Z moich doświadczeń osobistych i klinicznych wynika, że jeśli określone zaburzenia innych ludzi budzą we mnie lęk i złość, jest prawdopodobne, że sam coś z tego w sobie noszę...

Musimy się uczyć brać odpowiedzialność za swoje frustracje. Dojrzałość emocjonalna polega na umiejętności akceptowania własnego lęku, złości i bólu, sprzecznych uczuć, impulsów i poglądów. Mogę przyznać się do błędu, ale nie muszę zadręczać się poczuciem winy. Nie muszę oskarżać innych, bo jasno wyrażam pretensje w sposób, który inni mogą przyjąć.

cdn.

Matematyka -praktycznie w Akademii Młodych

Zapraszamy na cykl artykułów poświęconych dzieciom i napisanych przez dzieci.

Uczniowie Akademii Młodych wraz ze swoim nauczycielem matematyki rozpoczęli projekt dotyczący zarządzania funduszami zdobywanymi dzięki ich decyzjom finansowym. Jest to gra polegająca na zdobywaniu sztucznych pieniędzy, które na początku gry nauczyciel wręczył uczniom. Uczniowie otrzymali 1140 zł i wybrali swoje firmy, nadali im wymyślone przez siebie nazwy i „wykupili” pomieszczenia w szkole, które miały im służyć za stanowiska pracy. Powstały: sklep sportowy „K&T Sport”, elektrownia jądrowa „Electric Ranger”, sklep z gramii „Star Games” oraz księgarnia „Księgarnia”. Sale mogą być wynajmowane przez właścicieli firm za kwotę ustaloną podczas transakcji. Każdy z uczestników gry, wyposażony w swój własne sklep, próbuje zbić fortunę w czasie roku szkolnego, sprzedając i kupując różne rzeczy lub usługi.

Autorzy tekstu: uczniowie Akademii Młodych



Porozmawiajmy o ubezpieczeniach

Komfort i poczucie bezpieczeństwa - oto, co możesz zyskać, jeśli zdecydujesz się zaufać naszemu doświadczeniu. Zapewniamy spokój milionom Polaków. Ciebie też stać na rozwiązanie spełniające dokładnie Twoje potrzeby:

• majątkowe (domy) • osobowe • komunikacyjne • turystyczne

Umów się z Agentem PZU

Krzysztof Dmoch

ul.Sochaczewska 3,05-084 Leszno, kdmoch@agentpzu.pl, tel. 516 014 141



Poradnik dla Rodziców Wychowanie bez klapsa

„Rodzina to miejsce, (...) w którym dajemy dzieciom korzenie, by mogły wyrosnąć im skrzydła, by mogły wzlecieć.”

Sue Palmer

Rodzic określa zasady, może ustalać je z Dzieckiem. Dotyczą one wszystkiego: pobudki, wyjścia i powrotu ze szkoły, posiłków, lekcji, obowiązków domowych, spotkań koleżeńskich, ciszy nocnej, itd. Po co te zasady, skoro życie się toczy... to życie ma żyć, nie toczyć się; mnie i Tobie ma się chcieć żyć razem, podążać za tym, co dla każdego z nas najlepsze.

Górnolotne słowa, a codzienność – na nią składają się drobiazgi, o nie trzeba zadbać, żeby złożyły się w całość, jak puzzle. Z tych puzzli składa się rodzina, jeśli dobrze się złożyły, z nich składa się życie. To już kolejny krok, bo przecież kochasz swoje Dziecko, akceptujesz je, wychowujesz, prowadzisz – jesteś przewodnikiem i uczysz konsekwencji. Ktoś kiedyś powiedział, iż rodzicem trzeba się stać, stajesz się nim każdego dnia na nowo, jeśli odpowiedzialnie odpowiadasz na potrzeby dziecka. Cóż to znaczy?

Kiedy dziecko jest małe, prowadzisz je za rękę i wyznaczasz granice bezpieczeństwa. „Oto ja” – dziecko buduje tożsamość. Dziecko rośnie, wyrwa swą rączkę z Twojej dłoni, Ty dalej zakreślasz granice, pokazujesz konsekwencje. Adekwatnie do rozwoju prowadzisz je przez kolejne etapy rozwojowe. Ważne, żeby te etapy były dla Ciebie czytelne. Wiek przedszkolny niesie ze sobą najwięcej niespodzianek, gdyż dziecko nie do końca świadome swoich zachowań, jednocześnie ciekawe świata („mogę to zrobić”) naraża siebie i rodzica na pewne niebezpieczeństwa, ale też patrzy na rodzica i uczy się słuchać. W okresie wczesnoszkolnym włącza się autorytet nauczyciela, rodzic może zostać zagrożony, ale nie powinien walczyć. Nauczyciel i Rodzic to osoby bardzo ważne w życiu 7-10-latka. Potem bywa różnie; zostają wyjątkowi nauczyciele i wspaniali rodzice.

Czy tacy są – zapytasz? Odpowiedź należy do Ciebie. Ja uważam, że są. W klasach I-III jest Nauczyciel prowadzący większość zajęć – Pani, która jest przy naszym dziecku, jak na dłoni widzi jego radości i smutki, sukcesy i porażki; codzienne przygotowanie lub nie do zajęć, wyspanie lub nie, zadowolenie lub przygnębienie. Dziecko czuje się zaopiekowane jak przez dobrą ciocię. Jednak nasze Dziecko dorasta, idzie do kl. IV; niektórzy Rodzice mówią - już czwarta klasa, jest samodzielny, nie trzeba go pilnować, sprawdzać lekcji... I tu często popełniają błąd, dlaczego? Samodzielność dziecka oczywiście powinna być większa; jeśli widzimy, że radzi sobie dobrze, nie można go uwsteczniać. Ale może się zdarzyć, iż dziecko się pogubi, bo nie ma już tej jednej Pani nauczycielki, każdy nauczyciel ma inne wymagania, a dziecko nie zdąża.

Nie prześpijcie tego momentu, Rodzice! Wydluźcie to codzienne 5 minut do 30 minut. Dziecko może się wstydić szukać pomocy u Was, kiedy słyszy, jakie to już jest duże/samodzielne. A to jest jeszcze czwartoklasista, uczący się w nowych warunkach, próbujący znaleźć swoje miejsce w szkole.

Moje doświadczenia jako wieloletniego pedagoga szkolnego, wychowawcy i rodzica pokazują, że drugi etap edukacyjny (kl. IV-VI) jest niezwykle ważny dla dziecka. Polega on na zaangażowaniu w życie szkolne, pierwszych przyjaźniach, sukcesach i nauczaniu się uczenia. Niezwykle ważna umiejętność, z którą łatwiej przejść przez życie; dziecko potrafiące samodzielnie się uczyć osiągnie sukces. Tej sztuki uczą nauczyciel i rodzice; poprzez zachętę, indywidualne stawianie poprzeczek adekwatnych do możliwości dziecka. Na tym etapie łatwo zniechęcić czy zrazić dziecko do zadań, jednocześnie jest duża otwartość w dziecku na wyzwania.

Rodzicu Przewodniku, jesteś odpowiedzialny za rozwój swego Dziecka. Ono wkracza w świat, a zadaniem Rodzica jest uczenie umiejętności społecznych, zachęcanie do kontaktu ze światem zewnętrznym, pozostając nadal dostępnym dla Dziecka. Przed nami jeszcze gimnazjalista, licealista i równie niezbędna rola rodzica. Oddech złapiemy, kiedy nasze dziecko pójdzie na studia lub do pracy. Zadaniem nastolatka jest odłączyć się od rodziny; Rodzice mają pomóc w tym swemu Dziecku.

Sumując, wskażmy powinnośc Rodziców względem Dzieci:

- opieka,
- zasilanie emocjonalne,
- wychowanie i przekazanie wzorców,
- ochrona przed toksycznymi wpływami środowiska.

Jako rodzice prezentujemy różne postawy rodzicielskie; w psychologii Maria Ziemska wyróżnia właściwe postawy, które zawierają:

- akceptację – bezwarunkowe kochanie dziecka,
- uznanie praw dziecka w rodzinie jako równych,
- współdziałanie z dzieckiem,
- rozmumną swobodę.

Z postaw rodzicielskich wynikają style wychowania: zaniedbujący, permissywny, autorytarny, autorytatywny. Najlepszym określa się styl autorytatywny, który realizuje złotą zasadę wychowania: kochać, wspierać i wymagać.

Aby dziecko mogło się prawidłowo rozwijać, potrzebuje mądrej miłości rodziców, uwagi, stałości i czasu. Wychowanie to nie hobby, któremu można poświęcić kilka wolnych chwil. To, co sprawia, że rodzina dobrze funkcjonuje, to przewidywanie, stabilność i struktura, rutyna codzienności. Mówiąc prościej, zaplecze rodzinne dajemy akceptacją, zrozumieniem i słuchaniem siebie nawzajem...

Ewa Bargiel



Aktywnie dla Karpinka!

W sobotę, 15 października, Stowarzyszenie Aktywne Leszno przygotowało i przeprowadziło niezwykłą akcję - Aktywnie dla Przyrody w parku Karpinek. W tym wyjątkowym miejscu powstała uroczyste otwarta ścieżka edukacyjna na temat historii oraz gatunków roślin znajdujących się w parku. Ponadto, wspólnie z licznie przybyłymi mieszkańcami naszej gminy, wśród których gościliśmy dwie radne - Ewę Grot i Agnieszkę Walczak - udało nam się zasadzić nową aleję klonową. To dodatkowo umila pobyt w Karpinku miłośnikom przyrody i nie tylko. Przy okazji edukacyjnego spaceru po parku, goście byli częstowani naparem z głogu i kory wierzb. Pobyt umiliła również swoją grą na gitarze i śpiewem, uczennica Akademii Młodych, Basia. Zwieńczeniem przyjemnej części oficjalnej było również przyjemne ognisko i pyszna jesienna zupa dyniowa. Tego dnia wszystko się udało dzięki wspólnemu wysiłkowi wielu osób. Wsparcie, podczas realizacji ostatniego etapu projektu, otrzymaliśmy od pracowników Urzędu Gminy w Lesznie, za co serdecznie dziękujemy. Oczywiście bez sponsorów nasz projekt na pewno nie byłaby tak spektakularny, dlatego ukłony dla: Księgarni Agrafka, Agrokultury Korfowe, Akademii Młodych w Lesznie, Cukierni Dwie Babeczki, Firmy Usługowej Andrzeja Rutkowskiego, Firmy Wulkanizacyjnej PPHU Dacz, Sklepiu ogrodniczego z Wilkowej Wsi, Sosnowej Akademii Przedszkolaka, Szkoły Języków Obcych „Przystanek Językowy”, miesięcznika Wokół Kampinosu oraz firm Marbud Dasiewicz, MartiMed, MB-Nieruchomości i RCS - Rowery Części Serwis. Nie możemy zapomnieć również o Małych Twórcach i ich pobudzających wyobraźnię warsztatach, z których prace można było obejrzeć w sobotę oraz o wspomnianej już radnej Ewie Grot,

która dodatkowo przyniosła słodkości na ognisko. O strawę zadbało też RCS - Rowery Części Serwis, przynosząc dla obecnych pyszną szarlotkę. Pomagało nam także wiele osób prywatnych, które włączyły się w nasz projekt. Na szczególne uznanie zasługuje bardzo skromny mieszkaniec gminy, który podzielił się z nami swoją wiedzą i wspomnieniami o parku. To były wyjątkowo cenne lekcje. Mamy wrażenie, że dzięki naszemu projektowi i zaangażowaniu tylu firm i osób, park Karpinek zaczął żyć na nowo. Dlatego tym bardziej zapraszamy do odwiedzania tego pięknego miejsca.

Dzięki piętnastu tablicom, poznacie gatunki drzew porastających ten uroczy zakątek, a dzięki tablicy głównej, zapoznacie się z ciekawą historią miejsca.

Zapewniamy jednocześnie, że to nie koniec naszych pomysłów na to niepowtarzalne miejsce.

Monika Rutkowska



foto: Agnieszka Bazyńska-Kłopot

Konsultacje to gorący kartofel

Na jednej z sesji Rady Gminy złożyłam wniosek Aktywnego Leszna w sprawie konsultacji między organizacjami społecznymi, które reprezentują nas mieszkańców. Coraz więcej powstaje stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju grup społecznych, które zaczynają być bardzo aktywne. Bardzo dobrze, bo to one poprzez swoje działania wspierają mieszkańców w sprawach dla nas bardzo ważnych. Pokazują, co my moglibyśmy osiągnąć, jakie zmiany wprowadzić na terenie naszej gminy, jak również umożliwiają nam przedstawianie własnych pomysłów i opinii. Organizują różnego rodzaju spotkania, wspólne ogniska, zajęcia dla dzieci, zbiórki dla biednych, wszelkiego rodzaju aktywność sportową i wiele innych. A jeszcze nie tak dawno była sielanka i spokój w naszej gminie. A teraz coś się dzieje, takie małe pospolite ruszenie. Myślę, że zaczynamy chcieć mieć wpływ na decyzje podejmowane w urzędzie gminy.

Jakiś czas temu wpadłam na pomysł, by zacząć sprzątać nasze wspólne podwórko. Nazwałam tę akcję MIESZKAMY DBAMY SPRZĄTAMY. Inicjatywa i chęć pomocy ze strony ludzi, którzy byli gotowi przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Było mi bardzo miło, gdy ludzie z własnej woli zgłosili się do pomocy. Chcieliśmy pokazać, że jesteśmy chętni posprzątać bałagan, który nas otacza i w ten sposób wesprzeć władze, bo ilość śmieci jest przerażająca. Przecież chcemy, by żyło nam się milej w miejscu, w którym mieszkamy. Najpiękniejsze w akcji jest to, że rodzice przychodzą razem ze swoimi dziećmi i w ten sposób zaszczepiają w nich szacunek do przyrody, do tego wszystkiego, co nas otacza. Sprawia to, że zaczynamy dbać nie tylko o swoje podwórko. W moim pomysle bardzo mnie wsparło słowo i czynem Stowarzyszenie Aktywne Leszno, pracownicy KAMPINOSKIEGO PARKU NARODOWEGO i nasi mieszkańcy, niezwiązani z żadną organizacją.

Potem grupa RYSIE RAZEM stwierdziła, że chcą posprzątać w Zaborowie i posprzątała! Takich aktywnych osóbście bardzo popieram i staram się ich wspierać. Stąd wniosek w sprawie konsultacji, który niestety został odrzucony. Dlaczego? Jakoś nie mogę tego zrozumieć. Czy konsultacje to taki wielki problem? Przecież mieszkańcy mają prawo mieć wpływ i chcą dokładniej wiedzieć, co się dzieje na terenie naszej gminy. Mogą przedstawić w pewnych kwestiach własne propozycje, które byłyby podpowiedzią dla nas radnych i Pana Wójta. Aktywne Leszno nawet napisało trzy uchwały związane z tematem konsultacji. Niestety większość głosów została odrzucona. Myślę, że gdyby mieszkańcy byli informowani o tym, że np. w Zaborowie ma być wykonany skwer za kwotę 500 tys. zł, to raczej zaproponowano by przeznaczenie na ten cel niższej kwoty, a za pozostałą gotówkę można by utwardzić drogi lub zainstalować oświetlenie, o czym jest tak głośno i wiecznie nie ma środków. A tak powstał skwer, niewątpliwie potrzebny i dodający wiele uroku, ale przez kwotę, która została przeznaczona na ten cel, budzi wiele kontrowersji.

Takich sytuacji w naszej gminie jest wiele. W samym Lesznie na tyłach Ośrodka Kultury przy ul. Szkolnej Pan Wójt stworzył plan targowiska, które miałoby graniczyć z boiskiem szkolnym, na którym trenował jeszcze jako uczeń naszej szkoły Robert Lewandowski. Plan targowiska ma zmniejszyć boisko kosztem naszych dzieci, a zwłaszcza Partyzanta. Inwestycja ma kosztować 1500 mln zł. Pytanie, czy te wydatki zwrócą się i kiedy? Czy warto dla targowiska zmniejszać boisko? Myślę, że nie. Tak naprawdę targowisko w tym miejscu, to nie jest dobry pomysł.

Właśnie po to są potrzebne konsultacje, dzięki którym nasze władze miałyby pogląd na to, co mieszkańcy woleliby w danym miejscu. Może powstałby inny pomysł, który ucieszyłby wszystkich. Myślę, że rozmowy, wspólne spotkania i podejmowane decyzje sprawiłyby, że żyłoby nam się milej i lepiej w gminie, o którą wszyscy powinniśmy zadbać i nie bać się mieć swojego zdania.

Marzę o dniu, w którym zaczniemy ze sobą rozmawiać i razem podejmować ważne decyzje, my tzn. mieszkańcy i władze naszej gminy. Bardzo o to proszę.

Radna Gminy Leszno Ewa Grot.

Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej w Gminie Leszno

3 grudnia, godzina 9.00

Hala sportowa w Zaborowie, ul. Stołeczna 82

Będziemy tam! Drużyna Stowarzyszenia Aktywne Leszno.



więcej informacji na stronie UG Leszno

U nas jest bezpiecznie

Tegoroczna debata o bezpieczeństwie Gminy Leszno odbyła się 29 września. Mieszkańcy gminy mieliby okazję podzielić się swoimi spostrzeżeniami na ten temat – gdyby na tę debatę przyszli. I tym razem mimo licznych komentarzy, przy okazji podobnych spotkań, ludzie aktywni zawodowo nie zostali wysłuchani i spotkanie odbyło się w nieosiągalnych dla nich godzinach, między 15.00 a 17.00.

Naszą administrację reprezentował wójt Andrzej Cieślak a poza nim Ci, którzy powinni być zainteresowani debatą z urzędu czyli sołtysi i radni – dwie radne i jeden sołtys. Mieszkańcy, nie odbiegając od tego standardu, dopisali w liczbie ośmiorga, co w skali około 6000 produkcyjnych mieszkańców daje frekwencję 0,01%.

Stosując zasadę *nieobecni nie mają racji* można by dyskusję uznać za zakończoną i nie uszczęśliwiać nikogo na siłę. Jest jednak kilka szczegółów, na tyle nurtujących, że warto wrócić do sprawy.

Zmiany to raczej niewielkie korekty ze strony Policji, na przykład co do stanu osobowego mundurowych. Lokal póki co ten sam, ale patrząc na budynek – zamiast komendanta przydałby się bardziej kustosz. Ma to się zmienić, gmina przekaze grunt pod budowę nowego komisariatu, a taki plan zaakceptował podobno sam minister Mariusz Błaszczak.

Mimo znikomej frekwencji mieszkańców, obecni efektywnie przyłożyli się do jakości debaty. Przedstawiciel Stowarzyszenia Aktywne Leszno z posiadanego pakietu pytań, sypał jak z rogu obfитоści.

Pytania w dużej mierze tylko ocierały się o zakres zadań policyjnych jako że dotyczyły na przykład: organizacji ruchu czy braków infrastruktury drogowej. Były też takie, które trafiały w meritum.

W odpowiedzi na jedno z utrzymanych w temacie pytań Zastępca Komendanta mł. insp. Grzegorz Kondracki, powiedział, że statystycznie, spadło nam w wykresach, co napawa optymizmem. No może tylko słupek wykresu kradzieży z włamaniem nie trzyma średniej spadkowej, ale o tym później.

Dalej od przedstawicieli Policji dowiedzieliśmy się, że jedyna operująca na terenie gminy załoga radiowozu, będzie patrolowała nasz teren, ale też nie tak do końca. Zasadniczo będzie to patrol interwencyjny, czyli na wezwanie, a przy okazji będzie objeżdżał inne miejsca, te szczególnie zagrożone.

Kolejny temat, powracający jak bumerang, to dymy nad wsią. Na takie wezwania policja zareaguje w zakresie określonym przez regulamin gminny. Spalanie w piecach niedozwolonych materiałów to już domena naszej administracji, a ta w podsumowaniu, stanowiska w tej sprawie nie zajęła.

Radni przeciw konsultacjom społecznym



Podczas wrześniowej sesji rady gminy do kosza trafiły projekty uchwały w sprawie zasad i trybu przeprowadzania konsultacji społecznych. Projekt poparty przez blisko 250 mieszkańców Gminy złożyło Stowarzyszenie Aktywne Leszno. Za przyjęciem głosowała jedynie Ewa Grot. Od głosu wstrzymał się Krzysztof Lipiński. Wszyscy pozostali: Przewodniczący Rady Lesław Kuczyński, wiceprzewodnicząca Jadwiga Czarnomska, Grażyna Falkowska, Stanisława Kucharska (Leszno), Marianna Malarowska (Zaborów, Feliksów, Wąsy), Jarosław Wróblewski (Marianów, Korfowe, Szymanówek, Powązki, Wilkowa Wieś), Teresa Kotecka (Wiktorów), Halina Dąbrowska (Wyględy), Leszek Żebrowski (Rozтока, Grabina, Łubiec i Kępiaste) głosowali przeciwko.

Podczas spotkania komisji odbyła się dyskusja. Zdaniem radnej Malarowskiej, pytanie mieszkańców o opinie byłoby w ogóle szkodliwe, bo tylko by nas między sobą skłóciło. Radny Wróblewski argumentował, że mieszkańcy zawsze będą przeciw przedstawionym pomysłom i nic w Gminie nie da się zrobić. Lesław Kuczyński stwierdził, że skoro opinie nie będą wiążące, to tym bardziej nie są potrzebne. Przewodniczący rady odczytał również opinię radcy prawnej Urzędu Gminy, w której za błąd prawny uznano m.in. wydłużenie czasu konsultacji do 21 dni. To często stosowane w innych gminach rozwiązanie zdaniem pani prawnik doprowadziłoby do „wielokrotnego przedłużania” prac nad gminnymi projektami. Zmiany mające na celu zapewnienie mieszkańcom dostępu do informacji o terminie i temacie konsultacji czy prawa do składania wniosku o ich przeprowadzenie uznano natomiast za „kosmetyczne” i niewarte wprowadzenia.

David Khan
Juliusz Tetzlaff

Dyżury dla Mieszkańców

Szanowni Państwo,

Monika Rutkowska, jako przedstawiciel Aktywnego Leszna, czeka na mieszkańców Gminy Leszno podczas dyżurów w drugą sobotę każdego miesiąca, między godziną 10.00 a 12.00 w SJO Przystanek Językowy przy alei Wojska Polskiego w Lesznie. Jeśli chcecie Państwo, aby nasze stowarzyszenie pomogło w rozwiązaniu jakiegoś problemu, dotyczącego spraw gminnych lub chcecie się Państwo podzielić ciekawymi pomysłami, to serdecznie zapraszamy. Jesteśmy gotowi i chętni do pomocy.

Stowarzyszenie
Aktywne Leszno

Jeżdżąc na rowerze, trzeba uważać, bo ścieżki jak rok temu są nadal tylko w planach. Z piractwem drogowym policja walczyła, walczy i nadal będzie to robić, ale ramach posiadanych sił i środków. Tych ostatnich nie przybywa, a więc reszta w domyśle. Pędzących ponad miarę nikt nie zatrzyma, bo Wójt jest przeciwnikiem progów zwalniających, które są ponoć niepraktyczne, a ciężarówki na nich podskakujące generują hałas. Problemów z narkotykami się nie stwierdza a młodzież i dzieci mają z Policją cykle spotkań i jest z tym podobno nieźle.

Policja jako taka jest za szerokim stosowaniem monitoringu, bo to wyjątkowa pomoc w ustaleniu sprawców zdarzeń i chyba warto o tym pamiętać przy wybieraniu przeznaczenia dla funduszy sołeckich.

W poszukiwaniu oczu i uszu policji, dyskusja toczyła się również o zagadnieniu współpracy. Rzecz dotyczy kontaktów policji z mieszkańcami i ta sytuacja wydaje się trochę patowa. Pomysłem z sali było, aby Dzielnicy zaglądał na zebranie sołeckie, które są bardziej kameralne, a więc kontakt jest łatwiejszy i bardziej bezpośredni. Tu okazało się, że Dzielnicy czekają na takie zaproszenia, ale sołtysom to widocznie nie po drodze. Przy braku inicjatywy ze strony sołtysów, wzorem żurawia i czapli, pary z tego nie będzie.

Z punktu widzenia Policji, dzielnicowy jest formą spinacza, który ma łączyć zadania ustawowe policji z oczekiwaniami lokalnej społeczności. Dobry dzielnicowy to również psycholog, prawnik i lekarz. Sołtys natomiast to nasz chłop lub baba do zarządzania na wsi. Te dwie tak ważne osoby: Dzielnicy i Sołtys stanowiące fundamenty swoich instytucji czyli policji i samorządu, mogłyby, żyjąc w symbiozie, dać niejeden owoc.

Podsumowaniem Pana Komendanta był apel do nas obecnych, żeby wspólnie z nimi walczyć z patologiami i problemami życia codziennego. Nie bez kozery przypomniał, że bez pomocy społeczeństwa policja jest ślepa i głucha.

Nasz Wójt ocenił, że jest statystycznie dobrze. Można by się z tym zgodzić, gdyby nie 14 rodzinnych tragedii w pierwszym półroczu czyli włamań z kradzieżą. Te zdarzenia nie znalazły się w ogólnym trendzie spadków. To na pewno trzeba poprawić.

Życzymy im i sobie 100% wykrywalności, bo to ona, idąc pod rękę z nieuchronnością wymierzenia kary, daje nam bezpieczeństwo na co dzień.

PS. Obywatelu, jeżeli masz Androida, skorzystaj z aplikacji mobilnej „Moja Komenda”, dzięki której odnajdziesz dzielnicowego, który opiekuje się Twoim rejonem.

Stanisław Wrzeński



MotoMania Mańka

Małe muzeum polskich motocykli, o którym marzy pan Marian Bogucki, z wolna wyłania się z rdzawej nicości, za sprawą woli i pracowitości właściciela.

Trzymamy kciuki. Może, ku ucieście wszystkich, znajdzie się jakiś inwestor, fascynat motoryzacji i wesprze pana Mariana. Kto wie?



Historia motocykla z niebiesko-złotym znakiem SHL sięga lat 30. XX wieku. W suchedniowskiej Hucie Ludwików w Kielcach powstał wówczas nieduży motocykl wyposażony i zbudowany na angielskiej licencji VILLIERSA silnik 98 cm³. Charakterystyczna dla tamtych lat pojemność jednocylindrowej dwusuwowej jednostki napędowej pozwalała na poruszanie się takim pojazdem bez prawa jazdy.

Opowiem o modelu SHL M 11, bo taki właśnie posiadam i na jego temat mogę coś powiedzieć.

SHL M 11 był stale unowocześniany w trakcie produkcji. Na przełomie roku 1962 i 1963 zmieniono sposób łożyskowania przedniego i tylnego wahacza, dzięki czemu nie było konieczności okresowego smarowania. Dopuszczenie do luzów sworzni i tulejek na wahaczach spowodowało, że motocykl wpadał w wi-brację. Było to bardzo niebezpieczne. Przy dużej szybkości groziło upadkiem. Zawieszenie wahaczowe miało plusy i minusy, jednak plusów było więcej.

W 1968 roku wyprodukowano krótką serię SHL M 11 Lux. Od modelu podstawowego różniła się bogatszym wykończeniem. Na zbiorniku paliwa, obręczach kół i górnych szklankach teleskopów był chrom zamiast standardowego lakieru. Istotną zmianą okazało się wprowadzenie w 1965 roku kół 18-calowych zamiast 19-calowych.

Warto wspomnieć, że ostatnie modele nie pozostawały w tyle za wytwórniami czechosłowackiej czy NRD-owskiej myśli technicznej, a niektóre SHL-ki eksportowano nawet do Stanów Zjednoczonych.

Silnik tego motocykla produkowano w Warszawie, dlatego na jego bocznych pokrywach widniało logo WFM a nie SHL. Był to silnik dwusuwowy, gaźnikowy, z zapłonem iskrowym, o pojemności skokowej 173 cm³ i mocy 9,0 KM. Motor zużywał 3,3 l/100 km, prędkość dochodziła do 100, w porywach 110 km/h.



Kiedy wspominamy z kolegami motocykle z dawnych lat, to SHL M 11 stawiamy na czołowych pozycjach ze względu na bardzo dobry, nieawaryjny silnik oraz przyjemną, komfortową jazdę.

Marian Bogucki



fol. Włodzimierz Kubik



fol. Archiwum prywatne

Na lesznowskim rynku Dach to podstawa!

Tym razem wyruszamy z Leszna w stronę Kampinosu, żeby przyjrzeć się kolejnemu pomysłowi na działalność gospodarczą na naszym terenie. Mijamy Grądy, Wilków i w Wilkowej Wsi z daleka widzimy wielką wystawę pokryć dachowych. To tu – do firmy SOREKLIM – chcemy dziś zawitać na rozmowę.

Wjeżdżamy przez szeroką otwartą bramę i parkujemy na dużym placu. W ciepłym budynku – każde przy swoim biurku – witają nas właściciele. Paulina i Krzysztof Kalarus przenieśli siedzibę firmy do Wilkowej Wsi. Wcześniej SOREKLIM mieścił się w Grądach. Oboje twierdzą, że nie można powiedzieć, kto tu rządzi, bo każdy zajmuje się wyznaczoną pracą. Wygląda na to, że trafiliśmy do kolejnej małżeńskiej firmy niezwykle zgodnie funkcjonującej :)

Pan Krzysztof mówi: „W branży jestem od 15 lat i cały czas się uczę. Skończenie szkoły to był dopiero początek. Nie wierzę, że można być specjalistą od wszystkiego. Budowlanka to skomplikowany temat. Ja zajmuję się dachami i na tym się znam. Kiedy szukam dekarzy do pracy i przychodzą na rozmowę tacy, którzy twierdzą, że umieją murować, kłaść dachy, kafelki, robić hydraulikę, to od razu im dziękuję.” „Ale chyba sam Pan po dachach nie biega?” - dopytujemy. „Jak to nie!? Dziś byłem już na trzech dachach. Sam muszę wszystko sprawdzić. Fundamenty i dach

to najważniejsze części domu. Źle wykonany dach to mnóstwo kłopotów i wielkie dodatkowe koszty. Zdarzało się już nam zdejmować całe dachy.” Na pytanie o ilość zleceń słyszymy: „Robota jest 300 dni w roku. Najspokojniejszy dla nas miesiąc to lipiec, a od połowy sierpnia pracujemy pełną parą. W latach 2008- 2009, kiedy był boom budowlany, 90 % zleceń to były nowe dachy. Od dwóch, trzech lat 70- 80 % wykonywanych przez nas prac to remonty, wymiany starych dachów. Nie narzekamy. Kiedyś w okolicach Leszna powstało takie zagłębienie dachowe, zostaliśmy my.” „Czyli zostali najlepsi.” - dodajemy. „Nie chcę się chwalić – uśmiecha się pan Krzysztof – ale 15 lat doświadczenia, ciągłe szkolenia, czytanie na temat nowych możliwości, rozmowy z producentami, no i systematyczne sprawdzanie stanu prac robią swoje. Obecnie marże są dużo niższe niż kiedy zaczynaliśmy, trzeba więc sprzedawać więcej. Przy temperaturze -15 też dachy robimy, co prawda trwa to trochę dłużej, ale robimy.” Pytamy jeszcze o cały proces zamawiania dachu i dowiadujemy się, że kosztorysy prostych dachów wykonuje też Pani Paulina, to ona prowadzi sprawę biurową. Wyceną bardziej skomplikowanych dachów czy to na podstawie projektu czy pomiaru w rzeczywistości, nadzorowaniem prac zajmuje się pan Krzysztof.

Dumni, że mamy takich fachowców na naszym terenie, opuszczamy biuro udekorowane również rysunkami syna właścicieli – na jednym z nich widać dom z pięknym czerwonym dachem. I takich właśnie pięknych i nigdy nieprzeciekających dachów życzymy wszystkim!

Agnieszka Krogulec

POKRYCIA DACHOWE

ul. Fryderyka Chopina 113
05-084 Wilkowa Wieś
soreklim@gmail.com
tel. 501 832 408

rekomendowani dekarze

www.soreklim.pl

WYCINKA DRZEW

metodą alpinistyczną

- Wycinka
- Cięcia pielęgnacyjne
- Wywóz drewna

telefon: **512 336 107**

ODŚNIEŻANIE DACHÓW

KACIK JEZYKOWY

ucz się z OSCAREM

Curiosity killed the cat.*

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

*W dokładnym tłumaczeniu: Ciekawość zabiła kota.

Oscar School

Angielski

Zajęcia indywidualne i grupowe
Różne grupy wiekowe
Dwie lokalizacje:
ZABORÓW i ZABORÓWEK

Niemiecki

ZADZWOŃ!
tel. 518 576 394
www.oscar-school.pl



Biegunka u kotów

Biegunka jest objawem klinicznym, a nie chorobą, która charakteryzuje się zwiększoną częstotliwością wypróżnień lub zwiększoną ilością stolca. Taki kał jest konsystencji płynnej lub półpłynnej oraz nieufornowany. Bieguncie może towarzyszyć stan ogólnego osłabienia, gorączka, czy też kurczowe bóle brzucha. Objaw ten trwający do 14 dni określany jest jako biegunka ostra, natomiast utrzymanie się objawów chorobowych ponad 4 tygodnie określa się jako biegunka przewlekła.

Biegunka może przyjmować różny charakter. Może być wodnista, tryskająca jak np. w przypadku lambl, zawierać domieszki krwi wraz ze śluzem – w przypadku zarobaczenia lub być ciemna, smolista, co świadczy o krwawieniu w górnych pokładach przewodu pokarmowego. Ostra biegunka stanowi częsty problem kliniczny, którego nasilenie zależy bezpośrednio od przyczyny. Stan ten nierzadko ustępuje samoistnie i może, ale nie musi, wymagać leczenia. W przypadku osłabienia zwierzęcia, biegunki utrzymującej się powyżej 2 dni i widocznego odwodnienia, konieczne jest wprowadzenie terapii leczniczej. Objaw biegunki występuje przy infekcjach wirusowych, bakteryjnych, pasożytniczych, błędach dietetycznych, a także jako objaw wtórny w przypadku wielu chorób. Nierzadko biegunka może być wywołana stresem, lecz taka diagnoza musi być poparta dodatkowymi badaniami diagnostycznymi.

Pomimo panującej opinii biegunka może rozwinąć się w bardzo poważny problem. Przy braku interwencji, biegunka prowadzi do silnego odwodnienia oraz osłabienia zwierzęcia. Obserwuje się apatię oraz zaburzenie równowagi kwasowo-zasadowej, elektrolitowej, z czego może rozwinąć się kwasica. Czas jaki jest potrzebny, aby doszło do gwałtownych zaburzeń, jest różny. Zależy od wielkości zwierzęcia, wieku (najbardziej narażone są kocięta), objawów towarzyszących. Ostra biegunka prowadzi

szybko do odwodnienia (nawet w ciągu 2-3 dni) natomiast biegunka przewlekła zazwyczaj powoduje spadek masy ciała zwierzęcia przy utrzymującym się apetycie.

Pierwszą najważniejszą rzeczą w momencie pojawienia się biegunki jest głodówka trwająca 24 godziny. Zostawiamy samą miskę z wodą. Możemy zwierzęciu podać węgiel aktywowany lub smectę do picia, a także probiotyki dostępne w aptece. Nie zaleca się podawania ludzkich preparatów, ze względu na dużą różnicę w stężeniu substancji czynnej w preparacie leczniczym. W momencie, gdy po głodówce biegunka nie ustąpi, należy udać się do lekarza weterynarii, który po zbadaniu zwierzęcia i po dokładnym wywiadzie wdroży leczenie, zaleci dodatkowe badania, aby móc określić przyczynę biegunki. Leczenie pierwszego rzutu polega na podawaniu kropli. Ilość, rodzaj i sposób podania płynów, zależy od stanu klinicznego zwierzęcia i jego wielkości. Taki płyn może być wzbogacony o białko, aminokwasy lub witaminy, jednakże każda decyzja odnośnie podania leków musi być poprzedzona dokładnym badaniem zwierzęcia.

W przypadku, gdy stan kliniczny zwierzęcia się ustabilizuje, powróci apetyt, a wygląd kału ulegnie poprawie, zaleca się wprowadzenie karmy lekkostrawnej. Do karmy lekkostrawnej, przygotowanej w warunkach domowych zalicza się gotowany ryż z kurczakiem i marchewką, podawany małymi porcjami, a częściej. W przypadku, gdy właściciel woli korzystać z karm komercyjnych, można stosować karmy różnych producentów o nazwie gastrointestinal, intestinal lub gastrointestinal low fat. Ta ostatnia skierowana jest najczęściej dla kotów z chorobami trzustki, ponieważ karma ta posiada ograniczoną zawartość tłuszczu. W związku z tym, że biegunka ma różne tło, w przypadku wyboru diety należy zwrócić uwagę na parametry innych narzędzi. W przypadku uszkodzenia wątroby zalecana jest karma hepatic, natomiast w przypadku uszkodzenia nerek, stosuje się karmę renal.

Aby uchronić naszych podopiecznych przed biegunką, prócz odpowiedniej diety, warto okresowo zbadać kał na obecność pasożytów. Pozwoli to utrzymać zarówno zwierzę jak i nas samych w higienie i czystości.

Lek. wet. Jarosław Sałek
Gabinet Weterynaryjny w Lesznie

dokończenie ze strony 1

Nietoperze – wciąż źle postrzegane

ni to ptak ni to ssak. Ludzie bali się ich, a jak wiemy, strach w wielu przypadkach powoduje agresję, tak więc były one bezlitośnie tępiące. Słowianie utożsamiali nietoperze z zarazą i diabłami. Nazywali je pokojowymi pieskami diabłów. W kulturze polskiej głównie posądza się je o wplątywanie się we włosy, wysysanie krwi, porywanie dzieci, itp. Wśród Żydów nietoperze uchodzą za coś haniebnego. Tradycja judaistyczna zabrania Żydom spożywać niektóre ptaki, do których zalicza się także nietoperza (Mojżesz, III księga). Ale są pozytywne przykłady postrzegania nietoperzy. Dla przykładu starożytni Rzymianie posługiwali się nietoperzem do odpędzania nieszczęścia. Według Chińczyków nietoperze przynoszą szczęście. Ssak ten po chińsku nazywa się Fu, czyli tak samo jak czyta się znak szczęścia. Japończycy traktują je jak my wiewiórki w naszych parkach. Jednak największą rolę w wierzeniach i kulturze ludzi nietoperze odegrały w Ameryce Środkowej, bowiem bogiem Majów był ZOTZ (nietoperz). Stolica ich państwa zwała się TZINACANTLAN (miejsce nietoperzy).

Mimo że nietoperzom przypisuje się równie dużą rolę w srodowniku jak pszczołom, należą do najbardziej zagrożonych wyginieciem ssaków na Ziemi. Największymi zagrożeniami dla nich są: niszczenie kryjówek i zerowisk, chemizacja środowiska, transport drogowy i kolejowy, wiatraki oraz niepokojenie i umyślne zabijanie.

W kontakcie z nietoperzami należy pamiętać, aby nie brać ich w ręce, ponieważ mogą ugryźć. Robią to bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy robimy im krzywdę. Jeśli już zajdzie potrzeba przeniesienia nietoperza w inne miejsce, to optymalnie jest nakryć go pudełkiem, np. po butach, podkładając kartkę między pudełko a płaską powierzchnię i wynieść na dwór.

Chciałbym, aby ludzie byli świadomi, że nietoperze są bezpieczne i pożyteczne dla nas ludzi i naszych zwierząt domowych. Drażniącym jest fakt demonizowania nietoperzy w bajkach dla dzieci. Konsekwencją tego jest negatywne myślenie o nich przez większość ludzi w dorosłym życiu.

Adam Olszewski
Kampinoski Park Narodowy



Nie taka Turcja straszna jak ją malują

Właśnie wróciłem z Turcji i przywiozłem ze sobą coś zwyczajnego, czego jednak w Polsce nie kupicie, nawet w specjalnym sklepie z zagranicznymi produktami, ale o tym za chwilę.

Jeśli posiadasz Facebooka, bardzo łatwo da się odnaleźć grupy dyskusyjne o tematyce Erasmus+. Zamieszczane tam są ogłoszenia o projektach w krajach UE oraz kandydujących. Turcja stara się o członkostwo od bardzo dawna. Mają nawet oddzielny resort „Ministerstwo do spraw UE”. Wyjazd z programem Erasmus+ jest refundowany w dużej części, ale każdy jest inny, polecam czytać regulamin. Mój program nazywał się youth in action (młodzież w akcji), można zostać jego uczestnikiem, jeśli ma się między 18 a 30 lat i posługuje się choć odrobinę językiem angielskim. Nie trzeba być studentem. Programy takie mają na celu integrację Europejczyków i robią to wysmienicie. Trzy lata temu byłem w tym samym miejscu co teraz, w małej miejscowości Akhisar, liczba mieszkańców porównywalna jest z naszą gminą. Nie dość, że mieliśmy nocleg i wyżywienie zagwarantowane przez organizatorów, to cieszyliśmy się dodatkowymi przywilejami.

Na przykład grupą 35 osób (po 5 osób z 7 krajów) odbyliśmy spotkanie z wciąż urzędującym burmistrzem, który opowiedział nam, jak kilkanaście lat temu dokonał potężnej zmiany w polityce regionu. Niegdyś Akhisar słynęło z produkcji tytoniu, ale burmistrz postanowił dawać ulgi podatkowe wszystkim, którzy zaczęli uprawiać na swoich polach oliwki. Obecnie Manisa, region, w którym leży Akhisar, jest największym producentem oliwy w całej Turcji. Tak, to właśnie tureckiej oliwy nie kupicie w Polsce, gdyż Unia Europejska nałożyła tak ogromne podatki, że nikomu nie opłaca się sprowadzanie jej do nas. Turcy są dumni ze swojej oliwy prawie jak Polacy z wódki. Robią z niej wiele kosmetyków i traktują ją jak remedium na wszystko. Maczają chleb w oliwie jak my herbatniki w herbacie.

Poza zwiedzaniem meczetów oraz fabryk oliwy co wieczór inna grupa prezentowała informacje o swoim kraju. Muszę tutaj podziękować Gminie Leszno za przekazanie mi materiałów promocyjnych. Oczywiście zabrałem ze sobą dodatkowo 5 litrów wódki. Śmiało mogę powiedzieć, że nasza prezentacja była najlepsza. :) Zrobiliśmy też pierogi ruskie z lokalnych składników. Wyszły nawet lepsze niż z polskich, bo turecki biały ser jest suchy i naturalnie słony.

Polecam gorąco, uczcie się języków, integrujcie się. Na taki wyjazd można pojechać w każdym wieku (liderzy grup nie są objęci limitem). Wiele osób po powrocie powiedziało, że ten wyjazd odmienił ich życie. Ja na przykład trzy lata temu zakochałem się w Akhisar i całej Turcji. Za to w tym roku zakochałem się w pewnej Litwinie, więc w następnym numerze spodziewajcie się relacji z Wilna.

Zapraszam również na mój kanał na Youtube.com/Sionil, gdzie można zobaczyć moją filmową relację z wyjazdu.

Maciej Marcinkowski



**ODBIÓR
ODPADÓW**

OD FIRM I INSTYTUCJI

Konkurencyjne ceny!

Zadzwoń!

22 835 40 48

www.bys.pl

SKLEP WIELOBRANŻOWY



Art. spożywcze, wyroby cukiernicze

Art. budowlane:

farby, kleje, rozpuszczalniki, narzędzia

Janusz Myśliwiec
ul. Błomska 15

22 725 81 05, 602 733 129, januszmysliwiec56@wp.pl

SKUP ZŁOMU I MAKULATURY

SPRZEDAŻ WĘGLA

tel.: 501 067 713



LESZNO

ul. Fabryczna 9, tel.: 22 731 16 93

WYGŁĘDY

RSP Wygłędy, ul. Słoneczna 2

Miła obsługa

Wysokie ceny skupu

Podstawiamy kontenery

Transport powyżej

1 tony - GRATIS!

czynne:
pn.-pt. 8:00 - 16:00, sob. 8:00 - 13:00

Spartanin z Puszczy Kampinoskiej

Po 220 km byle podmuch wiatru wydaje się wichurą. Blisko sześć maratonów z rzędu i to wszystko w niecałą dobę. Relacja ze Spartathlonu w Grecji, który wygrał nasz sąsiad zza miedzy.



Andrzej Radzikowski z Kiścinnego jako pierwszy Polak w historii wygrał legendarny ultramaraton w Grecji. Ponad 246 km ze Sparty do Aten w temperaturze 30 stopni biegacz pokonał w 23 godziny 1 minutę i 13 sekund. Przybiec do Sparty przed wschodem słońca i spełnić swoje marzenie udało się Andrzejowi za trzecim podejściem. Bieg organizowany aby upamiętnić wyczyn legendarnego Filippidesa, który w 490 roku p.n.e. pobiegł do Sparty z prośbą o pomoc dla zagrożonych perskim natarciem Aten. Według opowieści Filippides wyruszył w trasę o poranku i przybiegł wieczorem następnego dnia.

Urozmaicony górzysty teren. Trasa wyznaczona lokalnymi drogami, które doprowadzają biegaczy do autostrady. Dalej zawodnicy zbiegają na drogi szutrowe. Wszystko to w palącym słońcu, co czyni ze Sparthatlonu jeden z najtrudniejszych ultramaratonów na świecie.

Pierwsze zawody w 1983 r. wygrał Grek Yiannis Kourou, który w następnej edycji ustanowił do dziś niepobity rekord trasy: 20 godzin i 25 minut.

Tegoroczne zawody rozpoczęły się ostatniego dnia września o szóstej rano. Polskiej reprezentacji, na czele z zawodnikami klubu Olymp z Błonia Pawłem Szynalem i Andrzejem Radzikowskim, setki osób kibicowały za pośrednictwem strony internetowej. Podczas gdy biegacze na trasie mierzyli się ze swoimi słabościami, liczne grono kibiców z Polski tkwiło przez całą noc ze wzrokiem przykutym do ekranów komputerów i telefonów komórkowych. Wszak pierwszy raz w historii ten legendarny bieg miał faworyta z Polski. Andrzej wyprzedził konkurencję na 161 kilometrze i do mety prowadzenia już nie oddał.

Biegacz z Kiścinnego zaczął spokojnie. Przy tak długim biegu nie można zacząć zbyt szybko, bo ryzyko zakwaszenia mięśni

na pierwszych kilometrach jest duże. Pierwsze odcinki pokonywał w tempie 5 minut i 30 sekund. Później trochę przyspieszył. Pierwszy maraton miał za sobą po 3 godzinach i 40 minutach – bardzo wolno jak na jego możliwości. Po skończeniu drugiego maratonu Radzikowski był ósmy w stawce. Wtedy zaczęła się prawdziwa walka z samym sobą, gdyż do końca należało jeszcze pokonać cztery maratony. Andrzej, spokojnie – mówił sobie podczas biegu. Nie mógł dopuścić do kryzysu. Rywalizował przez cały czas z mocnym zawodnikiem z Włoch Marco Bonfiglio. Ostatecznie zostawił Włocha za plecami na podbiegach po 140 km.

Podczas wielogodzinnych ultramaratonów sportowcy mogą korzystać z pomocy serwisantów. Zawodnikowi z naszego powiatu na trasie towarzyszył Dariusz Ciećwier. Karcił jabłkami oraz kanapkami z szynką i musztardą. Dostarczał żele energetyczne i batony. Poił wodą wzbogaconą elektrolitami oraz kawą. W trakcie wyścigu Andrzej stracił na wadze 6 kg. W trakcie zawodów długodystansowiec trzykrotnie zmieniał obuwie. We wszystkich tych czynnościach pomagał serwisant.

Po zapadnięciu zmroku, gdy temperatura zaczęła spadać, Andrzeja dopadł kryzys. Był 218 km. Organizm zaczął się wychładzać. Zawodnik musiał odpocząć. Usiadł na pięć minut, napił się kawy, przebrał w cieplejsze ubranie i ruszył. Do końca został już niespełna jeden maraton. Na mecie w Sparcie wokół pomnika króla Leonidas, gromadzili się liczni kibice. Tradycją jest, że każdy zwycięzca całuje posąg w stopę. Andrzej dostał tego zaszczytu jeszcze przed świtem. Tak jak sobie zaplanował. Zrobił to w bardzo dobrym czasie: był to wynik marzenie – mówił już po powrocie do Polski. Dodał również, że czuje się w pewnym stopniu bohaterem, ponieważ jest pierwszym Polakiem, który wygrał ten legendarny bieg, i to jego nazwisko zostanie wyryte na pomniku.



Jak się przygotować do takich zawodów? Nie ma w żadnej książce planów treningowych. Każdy inaczej znosi obciążenia. Trening musi być odpowiednio dostosowany. Radzikowski biegał średnio 250 km tygodniowo. Gdy miał gorszy dzień, truchtał tylko 20 km. Podzielił sobie Puszczę Kampinoską na część zachodnią i wschodnią. Wybierał głównie góry. Na koniec treningu zbiegał na asfalt. Robił na nim zabawy biegowe – tempówki. Oprócz tego razem z Pawłem Szynalem trenował trzy razy w tygodniu w hali LKS Olymp w Błoniu. Podnosili niewielki ciężary, skakali przez płotki, rozciągali się. Kolejne zawody, w jakich Andrzej Radzikowski weźmie udział, to dwudziestoczwergodzinny bieg w Belfasce 1 lipca 2017 r.

David Khan





WOKÓŁ ZABOROWIANKI

Mateusz Bondarowski

Zaborowianka Zaborów - Błękitni Korytów 2:1

Mecz słaby, szarpane akcje, nierówny, mało strzałów. Bramka po samobójcu rywali.

Zaborowianka Zaborów - Błonianka II Błonie

Obydwie drużyny dosyć dobrze zaczęły sezon, gromadząc odpowiednio 7 i 10 punktów. Od początku meczu swój styl narucił zespół z Zaborowa. Wynik 1-0 dla Zaborowianki Zaborów po trafieniu Pawła Juskowiaka.

Zaborowianka Zaborów - Naprzód Stare Babice 1:4

Mecz w Zielonkach - mecz niewykorzystanych szans. W drugiej połowie Zaborowinka grała w 10, nie dała rady rywalowi. Gola zdobył Marek Markiewicz.

Zaborowianka Zaborów – Orzeł Kampinos 2:1

3 punkty zostają w Zaborowie!! Po dość ospalej pierwszej połowie w drugiej Zaborowinka przycisnęła przeciwnika i wygrała z drużyną z Kampinosu. Dwa gole dla Zaborowianki zdobył Adrian Gajewski.

KOMINKI






Możliwość obejrzenia zabudowy kaflowej wykonanej na terenie Gminy Leszno - tel. 501 598 008

KOMINKI POLSKIE
OGÓLNOPOLSKIE STOWZYSTWO



Ireneusz Czarnecki
09-100 Płońsk ul. Młodzieżowa 28 C
tel. 505 504 103 lub tel/fax 23 662 30 05

KESSEL

godz. pracy pon-pt 9.00 - 17.00
sobota 9.00 - 14.00



Cel jest jeden!

Z Marcinem Jasińskim, licencjonowanym trenerem UEFA A, psychologiem mediów, kochającym mężem Małgorzaty i tatą Oliwki, rozmawia Mateusz Bondarowski.

– Minęło osiem meczów pod twoją wodzą na stanowisku trenera Zaborowianki, jak krótko podsumujesz ten okres ?

– Okres tych ośmiu meczów to przede wszystkim poznanie zawodników przez Trenera i odwrotnie. To ciężki czas wzajemnego zrozumienia. Myślę, że będzie tak jeszcze do końca rundy jesiennej obecnego sezonu, bo ciągle się siebie uczymy, poznajemy. To na pewno spowodowało, że po ośmiu meczach jesteśmy dopiero na piątym miejscu i mamy tylko 14 punktów. Szkoda przede wszystkim straty punktów w Wielkich Derbach Leszna, czy meczach wyjazdowych, gdzie jesteśmy zdecydowanie lepsi od przeciwnika, ale jeszcze nie możemy tego udowodnić bramkami. Wiem, że w rundzie wiosennej będzie już dużo lepiej.

– Na co według Ciebie, Trenerze, stać obecny zespół ?

– Nie chcę za bardzo chwalić drużyny, ale w tej lidze jestem już trzeci sezon i patrząc na obecny mój zespół, uważam, że jesteśmy jednym z głównych kandydatów do awansu. Ktoś może powiedzieć, że to jest tylko pobożne życzenie gościa, który jest Trenerem Zaborowianki, bo przecież zajmujemy dopiero piąte miejsce, ale ja znam tę ligę i z własnego doświadczenia wiem, że stać nas na to. W obecnej drużynie w pierwszym składzie gra 6-7 chłopaków z poprzedniego sezonu, pozostali to nowi ludzie, więc potrzebujemy tej rundy, by zgrać całą drużynę, by wszyscy zrozumieli się nawzajem i zrozumieli, o co chodzi Trenerowi. Sądzę, że w rundzie wiosennej „wystrelimy”.

– Co Ci się najbardziej podoba w całej społeczności Zaborowianki?

– Kibice, zdecydowanie kibice. Mecz derbowy z Partyzantem był fantastyczny pod tym względem, aż miło było patrzeć i wspólnie słuchać tyłu głośno dopingujących nas osób. W tym dniu po raz pierwszy w życiu na ręku włosy mi się jeżyły. Zaborowianka to klub całej społeczności z Zaborowa i okolic, to widać na każdym kroku, meczu, treningu. Każdy przychodzi pomaga w klubie, rozmawia, wspiera, to bardzo motywuje do pracy, dla takich właśnie osób chce się grać i wygrywać.

– Jakie są plusy i minusy bycia trenerem?

– Plus to brak monotonii, to ciągła nauka, doskonalenie siebie, a przede wszystkim odciskanie swojego piętna na grupie ludzi, którzy wspólnie dążą do jednego celu – awans, zwycięstwo. Radość w szatni po wygranym meczu to nagroda za cały tydzień pracy. Minus to rozłąka z rodziną, poświęcanie czasu rodziny dla pracy, cierpliwość żony, dziecka, któremu ciężko jest wytłumaczyć, że zamiast iść z nim do kina musisz analizować mecz, przygotować się do treningu czy jechać na sparing. Tutaj muszę za tę cierpliwość podziękować żonie Małgorzacie i córce Oliwce.

– Jaki jest Marcin Jasiński? Poprośzę o odpowiedź w trzech zdaniach.

– Staram się być sprawiedliwym Trenerem, który potrafi docenić ciężką pracę, który słucha innych i stara się pomóc im w osiągnięciu lepszych rezultatów. Ale chyba jestem typem „choleryka”, bo coraz częściej, na meczach czy treningach, zauważam u siebie silne przeżywanie emocji, nadpobudliwość czy oczekiwanie od innych podporządkowania się. Z wykształcenia jestem psychologiem mediów, a obecnie jestem na dwóch kierunkach studiów podyplomowych - pedagogika i wychowanie fizyczne. Zdobyte wykształcenie pomaga mi w pracy, gdyż zarówno psychologia jak i wychowanie fizyczne to nieodłączny element w szkoleniu współczesnej piłki nożnej.

– Jakie cele stawiasz przed sobą i Zaborowianką ?

– Cel przed drużyną jest jeden – wygrana w każdym meczu, co skutkuje awansem do ligi okręgowej. Mój cel to doskonalenie i powiększanie swoich umiejętności trenerskich, głównie w zarządzaniu zespołem. Obecnie jestem licencjonowanym Trenerem UEFA A, więc kolejny, ostatni etap to UEFA PRO, codzienną pracą w Zaborowiance Zaborów oraz Zniczu Pruszków dążę do tego, by w przyszłości móc otrzymać ten tytuł.

– Tego Ci szczerze życzę. Dziękuję za rozmowę.

– Dziękuję. Pozdrawiam wszystkich serdecznie i zapraszam na nasze mecze.

SKŁAD OPAŁU

GAWARTOWA WOLA 23

•WĘGIEL •BRYKIET
•MIAŁ •EKOGROSZEK

d o w ó z g r a t i s
666-577-711



Historia Leszna i okolic (3) Mazowsze i jego specyfika

Tereny, które opiszę, według średniowiecznego podziału, będą nazywać się ziemia (terra) lub powiat (districtus) – jako najmniejsze jednostki terytorialne. Zajmę się wschodnią częścią ziemi sochaczewskiej (Kampinos, Pawłowice, Leszno, Bramki, Szczytno itp.), zachodnią częścią ziemi warszawskiej (Groty, Babice, Kiepin, Wieruchów, Borzęcin, Umiastów, Ołtarzew, Zaborów, Błonie, Rokitno, Żuków, Czubin, Raszyn, Reguły, Żbików, itp.), a zatem powiatami: warszawskim, błońskim, tarczyńskim, sochaczewskim, mszczonowskim.

Ziemia czerska i warszawska należały w kolejności do księcia Siemowita III, Siemowita IV, Janusza I, Bolesława IV, Konrada III Mazowieckiego, Bolesława V, Janusza II, Stanisława i Janusza III, Anny do 1526 roku, kiedy to, po śmierci ostatnich Piastów Mazowieckich, ta część Mazowsza została wcielona do Korony. Ziemia sochaczewska należała w kolejności do: Siemowita III, Siemowita IV, Siemowita V, Kazimierza II, Trojdena Włodzisawa I, Anny - od 1476 do króla Kazimierza Jagiellończyka, potem do Jana Olbrachta. A więc ziemia sochaczewska straciła swoją niezależność od Korony już w drugiej połowie XV wieku.

Cała mazowiecka kraina posiadała w XVI wieku 578 mil kwadratowych, trzy województwa: rawskie, płockie, mazowieckie, 33 powiaty, 446 parafii, miast i miasteczek - 94, wsi - 5990. Mazowsze posiadało najwięcej wiosek ze wszystkich ziem polskich. Na jedną milę kwadratową przypadało około 10 wsi. Tak duża liczba wsi spowodowana była przede wszystkim jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem, a mianowicie ilością drobnej szlachty jako warstwy niezależnej w dziedziczeniu ziemi.

Na Mazowszu obok 23361 łanów kmiecych, istniało 12031 łanów szlachty zagrodowej, bezkmieciej- uprawiającej rolę własnymi rękami. Dość powiedzieć, że ponad 27 % ogółu mieszkańców Mazowsza stanowiła szlachta (XVI w.). Za czasów Zygmunta III w samym województwie mazowieckim było około 40000 rodzin szlacheckich. I to wcale nie takich biednych, skoro każda mogła jednego zbrojnego konno wystawić.

Można śmiało powiedzieć, że nie ma w całej słowiańszczyźnie, a nawet w Europie drugiej takiej krainy, gdzie tak duży odłam społeczności posiadał wolność osobistą i prawo dziedziczenia ziemi. Jeśli dodamy do tego jeszcze tzw. rolników-dziedziców, to okaże się, że ten procent będzie jeszcze wyższy. Nawet połowa mieszkańców Mazowsza stanowiła ludność wolną z prawem dziedziczenia ziemi. (Zresztą to zjawisko najlepiej widać na Kurpiach, gdzie praktycznie nigdy nie zaakceptowano pańszczyzny.

Kurp uważał się za wolnego człowieka, a swoją własność wywodził od nadań książęcych. Kurp-człowiek księcia).

Odrębną sprawą są tzw. królewsczyzny czyli ziemie dawniej należące bezpośrednio do książąt mazowieckich. Na Mazowszu dobra królewskie nie stanowiły dużej własności. Wsie królewskie(książęce) grupują się albo około dawnych grodów (w naszym okolicach, np.: Rokitno Górne, Zamczysko, Żbików, Żuków, Brochów) lub powstawały jako osady w XIV-XVI wieku powstałe z karczunku lasów (Babice Stare, Woycieszyn, Borzęcin, Zaborów, Leszno, Łubiec, Krogulec, Kampinos, Powązki, Grądy).

Takich wsi na Mazowszu było w XVI wieku 262, z tym, że najwięcej, bo 208 w województwie mazowieckim, na terenach wokół Warszawy. Najwięcej w ziemi czerskiej, błońskiej, warszawskiej i sochaczewskiej (puszcze: osiecka, tarogrodzka, dębska, kapińska).

Wielka własność ziemiska na Mazowszu praktycznie nie występowała, jeśli nie liczyć dóbr duchowieństwa. Wsi duchownych w XVI wieku było 500 (prawie 10% ogólnej liczby). Największe dobra ziemskie posiadało biskupstwo płockie-232 wsie oraz arcybiskup gnieźnieński-123 wioski. To największe dobra duchowne w całej Rzeczypospolitej w XVI wieku.

Opactwa-czerwińskie i benedyktyńskie w Płocku posiadały 58 wsi. Oprócz większej własności królewskiej i duchownej nie ma na Mazowszu wielkiej własności ziemskiej. Nie występują na Mazowszu rody, które jak, np. w Wielkopolsce czy Małopolsce posiadałyby po kilkanaście wsi i folwarków.

Druga połowa XVII i wiek XVIII to dla drobnej i bezkmieciej szlachty mazowieckiej czasy deklacji i rugowania jej z ich części przez wielkie rody magnackie z Małopolski, Wielkopolski czy Rusi i Litwy, które wokół dworu królewskiego zakładały swoje rezydencje. Schłopiała szlachta zachowała nazwiska i koligacje -jednak już w XVIII wieku wiele starych mazowieckich rodów przeszło do stanu włociańskiego lub mieszczańskiego.

Do dzisiaj występują w naszych okolicach nazwiska świadczące o niewątpliwym pochodzeniu szlacheckim (Regulowie Regulscy, Radzikowscy, Ożarowscy, Płochoccy, Witkowscy, Zielińscy, Gawartowie, Grotowie, Pawłowscy itp.) oraz nazwiska wolnych kmieci-rolników (Kotasiowie , Mazurowie, Grzelakowie, Woźniakowie, Wójcikowie itp.).Rody te żyją na Mazowszu, można powiedzieć, od zawsze i to jest właśnie ta wyjątkowa specyfika Mazowsza!

Adam Bartosik

„LUDZIE LISTY PISZĄ...”

Sprzątałam jakiś czas temu stajnię Augiasza czyli swój pokój, w którym trzymam praktycznie same książki, dokumenty, zeszyty, notesy, segregatory, przerzuciłam tony papieru i wśród tych maku-laturowych zbiorów odnalazłam pamiątki z liceum i studiów (!!), pamiętniki (!!!), kartki oraz listy. O twórczości pamiętnikarskiej będzie kiedy indziej, a w tym odcinku słów kilka o epistolografii.

Otóż (piszę to i, słowo honoru, czuję się starsza od węgla), kiedy nie było jeszcze żadnych internetów, o fejsubkach nie wspominając, kiedy telefony komórkowe dopiero się wykluwały, a i telefon stacjonarny mieli nie wszyscy, ludzie porozumiewali się za pomocą poczty. Wysyłało się pozdrowienia z wakacji i wyjazdów, pisało długie listy do przyjaciół i krewnych, korzystało z usług poczty polskiej, sarkając i złorzecząc na przydługosć wędrującej korespondencji, ale korzystało.

W czasach, o których mówię, czyli we wczesnym neolicie lat 90., coraz więcej rozmawiało się przez telefon i coraz mniej pisało, ale gdy telefon zawodził, można było wysłać pocztówkę (sama kilka takich dostałam) z pretensjami, że adresat uporczywie nie odbiera telefonów i nie można się do niego dodzwonić. Dlatego nadawca wyraża oto nadzieję, że adresat mimo wszystko żyje i że jeśli nawet zmienił numer telefonu, to adres zameldowania pozostał bez zmian. Wysyłało się również pocztówki, niby wyśmiewając mieszczański zwyczaj „pozdrowień z wakacji”, ale jednak; miałam również kilkoro znajomych, z którymi pasjami pisaliśmy do siebie listy (pozdrawiam Gośkę, Anetę, Magdę i Piotrkę!) przez długie miesiące. Mam nawet list od Andrzeja Pilipiuka! Zatrzymam go jako zabezpieczenie na ciężkie czasy, kiedy to wystawię na aukcji i opylę za grube miliony. Znalazłam również kilkanaście kartek i listów, które napisałam do bliższych i dalszych znajomych i których nigdy nie wysyłałam, bo nie miałam pod ręką poczty, znaczka, skrzynki, bo mi nie starczyło zapалу i tak dalej.

Siedziałam wśród rozgrzebanego pokoju z pudełkami listów i pocztówek w rękach, przeglądałam, układałam i przeczytałam kilka z nich. Pośmiałam się, wzruszyłam, rozczuliłam i pomyślałam o dwóch rzeczach.

Po pierwsze, o książce Listy niezapomniane. Korespondencja godna szerszego grona odbiorców Shauna Ushera w tłumaczeniu Jakuba Małeckiego. Zetknęłam się z nią dzięki radiowej Trójce, gdzie czytano ją jakiś czas temu i od tamtej pory nie przestaję się nią fascynować. Jest w niej wszystko. Listy pisane na korze brzozonej i ryte w glinianej tabliczce. Pisane na maszynie, odręcznie, wzbogacone rysunkami i opatrzone komentarzami, niechlujne i oficjalne, nostalgiczne, zaangażowane i zaciętrzewione. Listy miłosne, serdeczne, roszczeniowe, i zwykła korespondencja codzienna. Notatki i telegramy, „wysłane przez ludzi sławnych, niezbyt sławnych i osławionych”. Jak pisze sam autor tego wyboru: „mamy tu list Micka Jaggera do Andy’ego Warhola, notatkę królowej Elżbiety II do Eisenhowera, z przepisem na babeczki, list Virginii Wolf,

który pisała do męża na krótko przed tym, jak odebrała sobie życie.” List Ronald Regana do syna. List odtwórcy Obiegu van Kenobi do przyjaciółki. Listy, które odmieniły czyjeś życie, odpowiedzi, który stały się źródłem inspiracji, przysłyły po kilku dniach lub kilkunastu latach. Zabawne, wzruszające, dramatyczne, przejmujące, piękne. Historia naszego świata, zamknięta w kopertach. Całe spektrum emocji. Świadectwo „epoki analogowej korespondencji, w której wszystko, co najważniejsze, opowiadaliśmy sobie w listach”. Prawdziwe muzeum listów, starannie przygotowane i zamknięte między okładkami, zilustrowane zdjęciami oryginałów, i elegancko wydane przez wydawnictwo Sine Qua Non. Zagłębiałam się w kolejne listy, słuchając, a potem czytając, delektując się opowiadanymi w nich historiami i wreszcie ściągnęłam książkę do Agrafki, uznając za lekturę godną szerszego grona czytelników.

Pomyślałam sobie też, czytając Listy... i robiąc porządki, jaka to szkoda, że wysyłanie listów i kartek wyszło z mody... I jaka to przyjemność, gdy w skrzynce wśród ulotek i reklam z Lidla (bo już nawet rachunki przychodzą mailem) znajduję bezokazyjną kartkę od przyjaciół z Wrocławia. To taki fajny zwyczaj, wysyłać kartki świąteczne, urodzinowe czy po prostu sympatyczne, albo napisać do kogoś krótki list i włożyć go, tak normalnie, do koperty... A potem czekać i zaglądać do skrzynki, czy dostaliśmy odpowiedź.

I właśnie z myślą o tych, którzy tęsknią za tym zwyczajem oraz o tych, którzy chcieliby spróbować, ale mają na pocztę daleko i pod górkę, jak niegdyś ja, pragnę wskrzesić korespondencję papierową i otworzyć w Agrafce usługę „NAPISZ I WRZUĆ”.

Jak to działa? Siedzimy sobie oto w Dwóch Babeczkach przy zimowej herbacie i serniku waniliowym, i chcemy się podzielić z przyjaciółmi myślami o tym, jak nam dobrze. I wtedy oprócz wrzucenia zdjęcia na FB i rejestrowania wizyty, kupujemy w księgarni kartkę, piszemy na niej kilka słów i zostawiamy, zaadresowaną i z naklejonym znaczkiem, w Agrafce. Podobnie z listami: można je będzie po prostu zostawić do wysłania. I już! Żadnych kolejek na pocztę, żadnej straty czasu, czysta przyjemność z wybierania kartki, koloru koperty i krzywo naklejonego znaczka. Voila!

PS. Napiszcie, co o tym myślicie! Nasz adres: Agrafka, ul. Sochaczewska 66, 05-084 Leszno. Czekamy!

Listy niezapomniane. Korespondencja godna szerszego grona odbiorców. Zebrał i opracował Shaun Usher. Przetłumaczył Jakub Małecki. Wyd. Sine Qua Non, Kraków, 2015 r.

Ewa Skórka

Sygnalistów było wielu!



„Szanowny p. Redaktorze, Napisał Pan w Sygnaliście o niebezpiecznym skrzyżowaniu, ale o które chodzi, bo jest ich kilka. Wieś Powązki jest labiryntem. Do odszukania danego adresu dla kurierów, skrzawców, usługodawców i innych. Ta dzika wieś nie ma nazw ulic, numerów, oczyszczonych dróg z zarośli, geodezyjnych linii płotów i dróg.

Dlaczego jest zakaz skrętu w lewo na końcu Powązek? Droga nieczynna! Zobaczenie jak jest w Gminie Teresin, drogi, tablice ulic, wsi nr. od - do”.

Podpisano: „Mieszkańcy wsi, dnia 04.10.2016 r”

Ależ miło jest dostać prawdziwy list i wyciągnąć go ze skrzynki. Dziękuję „Mieszkańcom wsi”, bo tak autor podpisał list. Niezależnie od tego, czy była to praca zbiorowa czy nie, cieszy mnie, że nie tylko ja za-ważam problem.

Ad rem! Odpowiadając na pytanie – chodziło mi o skrzyżowanie „przy wierzbach”, na granicy wsi Powązki i Wilkowej Wsi. Co do labiryntu, to lekarstwem miał być system informacji kierunkowej, który zaproponowali mieszkańcy, znając ten problem. Na początku listopada system powstał. Niestety jest nieczytelny. Literki są mikroskopijne, słupki jedynie wbite w ziemię. Czy to ten projekt kosztował 18 tysięcy? Przypominam, że moja wycena przy 2 tablicach B1 i 37 kierunkowych opiewała na ok. 6.

Poza znakiem zakazu ruchu, który stoi chyba od półtora roku, a my mieszkańcy, co dzień łamiemy przepisy – łącznie z sołtysiem wsi, chciałem jeszcze zauważyć, że od wiosny mieszkańcy – łącznie z sołtysiem wsi, przejeżdżają mostkiem, na którym razi naszym pika, jedna z balustrad (po kolizji). Zapytuję, czy Pan Wróblewski, jeżdżąc tą drogą co dzień, zauważył problem i czy rozumie, że stwarza to ogromne zagrożenie dla życia zmotoryzowanych i rowerzystów, i czy zgłosił go władzom? Ja za-uważylem, zrozumiałem i zgłasza-m, prosząc sołtysa o reakcję.



red. naczelny

fot. Włodzimierz Kubik

Sygnalisto,

Chciałam zwrócić uwagę wszystkim nauczycielom, aby na zastępstwach, na lekcjach religii, nie realizowali swojego materiału. Choć pokusa nadrobienia programu matematyki lub polskiego jest wielka, to nie wszystkie dzieci uczęszczają na zajęcia religii, ponieważ jest nieobowiązkowa. Nie umniejszajmy szans dzieci uczących się etyki. Dziękuję.

Ze zrozumiałych względów podpisuję się: Anonim

dokończenie na następnej stronie

Kerbal Space Program

Kerbal Space Program to gra kosmiczna bez fabuły. Wyrzeliwuje się rakiety kosmiczne, którymi można polecieć na wszystkie planety naszego Układu Słonecznego. Najpierw te rakiety trzeba zbudować. Trzeba dać wystarczającą ilość paliwa, wystarczający silnik, trzeba dodać wystarczającą ilość członów. Trzeba utrzymać pilotów przy życiu. Lot wygląda tak. Najpierw musiałem kupić silnik, potem zbiornik paliwa, kabinę, różne człony. Zmontowałem części i potem wystartowałem. Jak osiągnąłem orbitę, to wykonałem manewr suborbitalny (poza orbitę ziemi) w stronę Marsa i wyleciałem z grawitacji ziemskiej. Jak już doleciałem i wyhamowałem, to utworzyłem orbitę i ją opuściłem. Wyładowałem na Marsie. Postawiłem flagę, wsiadłem do łazika i pojechałem dalej penetrować Marsa. Może to ja znajdę życie na Marsie.

Według mnie gra jest trudna matematycznie i w ogóle. A co ma do powiedzenia tata?

Tacie gra wyjątkowo się podoba. Właśnie w takie gry powinny grać nasze dzieci. Choć po tym opisie mogłoby się wydawać, że podróże kosmiczne to mały Miki, to jednak pierwszy udany lot na orbitę Ziemi zajął synowi dwa dni. Pewnie dlatego, że gra jest zaawansowana matematycznie i fizycznie - przeznaczona raczej dla starszych dzieci. Korzyść jest jednak taka, że syn pojawił w mig różne aspekty oddziaływania grawitacyjnego, zasad dynamiki, a także profesjonalne nazewnictwo kosmiczno-techniczne.

Polecam, szczególnie w okresie gdy zastanawiamy się nad tym, co kupić dziecku pod choinkę.

Iwo (11) i Włodek (43)

**BAL SYLWESTROWY
W
DWORZE POD KASZTANOWCAMI**

31 GRUDNIA 2016

WIECZA 74. 05-085 WIECZA

NIEZWYKŁA NOC PEŁNA WRAŻEŃ!

MUZYKA NA ŻYWO
SPECJALNE, NOWOROCZNE MENU
SALA TANECDNA W ROMANTYCZNEJ ORANŻERII
POKAZ FAJERWERKÓW O PÓŁNOCY
480 ZŁ od pary
MOŻLIWOŚĆ NOCLEGU
SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

REZERWACJA
TEL. 661 553 553

WWW.DWORPODKASZTANOWCAMI.COM
WWW.FACEBOOK.COM/DWORPODKASZTANOWCAMI

Śnieg, sylwestrowa noc i światła sztucznych ogni.

W ten wyjątkowy wieczór mamy ogromny zaszczyt zaprosić Państwa na Bal Sylwestrowy w Dworze pod Kasztanowcami. Jak co roku zapewniamy doskonałą zabawę przy muzyce na żywo, a także wyśmienite jedzenie przygotowane przez naszych kucharzy.

Oprócz tego gwarantujemy: 5 gorących posiłków serwowanych w czasie imprezy, przekąski, sałatki, ciasta, owoce, napoje zimne i gorące oraz pokaz sztucznych ogni, gdy tylko wybije północ! Tak jak w zeszłym roku, sala taneczna będzie zlokalizowana w romantycznym ogrodzie zimowym.

Dodatkowo przygotujemy dla Państwa KREDENS STAROPOLSKICH PRZYSMAKÓW I WĘDLIN, bez którego nie mógłby się odbyć żaden bal na polskim dworze.

Romantycznie, klasycznie, pysznie i tanecznie - tak będzie już 31 grudnia w Wiejcy obok Kampinosu. Zapraszamy wszystkie Pary chcące spędzić wyjątkowo czas. Zaprosicie swoich najbliższych oraz znajomych i bawcie się w swoim gronie przy dobrej muzyce i pysznych potrawach.

Serdecznie zapraszamy do rezerwacji miejsc. Cena to tylko 240 zł od osoby.

Niech ostatnia noc 2016 roku będzie zapowiedzą jeszcze lepszego, nadchodzącego wielkimi krokami roku 2017. Po raz czwarty postaramy się, by powitali go Państwo z prawdziwą pompą!

Do zobaczenia w Dworze pod Kasztanowcami!

Sygnalistów było wielu!

Szanowny Redaktorze Naczelny.

Przeczytałem na jednym z portali w internecie, że nasz wójt ma plany sprzedania działki na terenie Karpinka. O co chodzi? Czy Sygnalista może się dowiedzieć, o jaką działkę chodzi i co za nią zrobimy? Na co konkretnie mają iść pieniądze. Bo od wielu lat słyszę o sprzedawaniu mienia gminnego, tylko nic nie słycać, na co przeznaczane są pieniądze ze sprzedaży. Najwyższy czas pytać! Proszę też za pośrednictwem gazety, żeby Aktywne Leszno się zajęło tym tematem. Pozdrawiam całą redakcję.

W. Małkowski

Dziękujemy.

Zajęliśmy się tą sprawą. Naświetlimy ją w następnym numerze. Temat jest dość zaskakujący, gdyż w kampanii wyborczej Wójt obiecywał zadbanie o Karpinek i stworzenie z niego atrakcyjnego parku. Jak na razie mam wrażenie, że jedynie Aktywne Leszno i radna Ewa Grot dbają o to miejsce (akcja Mieszkamy, Dbamy, Sprzątamy - Karpinek, Aktywne dla Przyrody - Karpinek). Sprawę na pewno będziemy monitorować. Niech se nie myślą. :o)

red. naczelny

Witam.

Mieszkam od kilku lat w zachodniej części gminy. Zaglądam na grupy facebookowe, stronę urzędu, czytam Wokół Kampinosu i Sygnalistę. I czegoś mi tu brakuje. Niby coś się dzieje, ale nie rozumiem, dlaczego tak pięknie położona gmina, mająca takiego

słynnego mieszkańca jak Robert Lewandowski jest taka nijaka. Brak środków na bezpieczne pobocza w wielu wsiach, gdzie ludzie idą od przystanku kilometr albo i kilka, na porządne place zabaw, bo czasowe udostępnienie tego przy przedszkolu doceniam, ale to za mało, brak kanalizacji, brak map Kampinoskiego Parku, brak promocji turystyki i miejsc dla turystów, brak informacji, jak dotrzeć do Karpinka, brak zagospodarowania placu za strażą pożarną bez pozyskania miliardów, brak troski o estetykę, brak spotkania ze słynnym piłkarzem, którego matka nadal tu mieszka itd. Listę potrzeb każdy mógłby znacząco poszerzyć. To wszystko, co się dzieje, to mało, prawie nic. Po co to pisać? Chyba tylko, żeby dać wyraz swojemu rozczarowaniu... Nie podaję swojego nazwiska, przepraszam.

Myszę, że to wszystko wynik wieloletnich zaniedbań w UG. Braku smykałki do właściwego prowadzenia gminy, pozyskiwania funduszy unijnych i braku zainteresowania potrzebami mieszkańców. Nie można tłumaczyć się przez trzy kadencje pustym budżetem gminnym, podczas gdy gminy ościenne rozwijają się jak szalone, choć nie mają tak znakomitego położenia geograficznego jak my. My leżymy, a szansa na unijne wsparcie właśnie definitywnie się zamyka.

O wielu swoich pomysłach na rozwój gminy pisałem już w Naszej Gazecie podczas poprzednich wyborów władz. Sport i turystyka, a nie wielkie hale na brzegu Karpinka. Czemu nie mamy muzeum Roberta Lewandowskiego zupełnie nie rozumiem. Na całym świecie są takie miejsca kultu wielkich piłkarzy, ku radości dzieci, rodziców i włodarzy, gdyż kasa płynie i płynie w świat reklama Leszna.

Ponoć nie stać nas nawet na zatrudnienie ekipy dbającej o zieleń publiczną. Wystarczy przecież regularnie przycinać trawę by nasze środowisko stało się znacznie estetyczniejsze.

Chyba zabrakło we właściwym czasie i miejscu WIZJONERA. Nadal jednak możemy coś zrobić. Tak się wyśpimy, jak sobie... wybierzemy.

red. naczelny

Kulturalne zachowanie to podstawa.

Pragnę podzielić się z Państwem czymś niepokojącym. Dlaczego wszyscy w tej gminie tak bardzo narzekają? Na wszystko! To złe, tamto złe, będzie złe.

Drogi dziurawe, ścieżek rowerowych nie ma, słupki przy głównej ulicy przeszkadzają, w wielu miejscach brak oświetlenia, koszy na śmieci w Lesznie brak. No oszaleć można! Ale powyższe jeszcze bym zrozumiała, ludzie w Lesznie tacy są. Bezpodstawnie narzekają. Ale bezustannie czepiać się własnego wójta! Tego zupełnie nie mogę zrozumieć. Systematycznie oglądam filmy z sesji rady gminy wrzucane do internetu przez Aktywne Leszno i w głowie mi się nie mieści, jak można tyle pytań zadawać wójtowi? Przecież wójt wie, co robi i niczego nie musi tłumaczyć! Wcale mu się nie dziwię, że nie chce podejmować dyskusji, mówi coś pod nosem i do tego odwraca się plecami do mieszkańców. Proszę o zrozumienie dla naszego włodarza. Nie zadawajmy więcej pytań! Ale nie to jest najgorsze. Byłam ostatnio w urzędzie i niechcący usłyszałam, jak przed drzwiami jedna osoba pyta drugą, czy wójt już pojechał, i w którą stronę, bo lepiej z problemem iść do zastępcy. Do głowy by mi coś takiego nie przyszło.

Apeluję o odrobinę szacunku! Drodzy mieszkańcy, tak dłużej być nie może! Ktoś w tej gminie powinien się mocno zastanowić nad swoim zachowaniem.

Alter ego, Mer.

Szczerze powiem, że nie bardzo wiem, jak skomentować ten list. Mam nadzieję, że nie chodzi o nas :o) Ale z jednym mogę się zgodzić. Narzekamy! I my tu w gminie, i my w kraju. No jakoś tak mamy, że wolimy sobie pogadać niż coś zrobić.

Jak uwiera mnie zawinięte prześcieradło pod bokiem, to choć mi się nie chce, to wstaję i prześcieradło poprawiam i resztę nocy przesypiam komfortowo. Rano nie narzekam na niewyspanie.

Niby proste, ale.... :o)

red. naczelny

KONKURS sygnalista roku 2016

Wytypujemy Sygnalistę, który przysłał najciekawszy list w 2016 roku. List przypominamy i nagrodzimy! Zwycięzcę ogłosimy w nr styczniowym.

Sygnaliści!

Proszę o umieszczenie w gazecie mojego apelu o to, żeby właściciele psów nauczyli się sprzątać po swoich pupilach. Tragiczna sytuacja z psimi odchodami jest przy blokach TBS w Lesznie. Nie tylko trawnik jest pokryty kupami, ale chodnik niekiedy też! Nie można normalnie przejść, nie można wypuścić dziecka na trawę, bo zaraz buty oblepione.

Proszę sprzątać psie kupy i tyle!

Michał P.

Jestem z Żoli i kilka lat temu na moim osiedlu też był taki problem. Zawsze zaszranie. A na wiosnę była kumulacja. Pośniegowy bonusik. Pojawiały się jednak darmowe torebki i wyspecjalizowane kosze na odchody. Posypano to garścią informacji społecznej o przyzwoitości sprzątania po pupilach i... prawie po temacie.

Właściciele paryskich i londyńskich psów pochylają się nad głównymi swych pieszczołków. Nam też niczego to nie ujmuję. Przeciwnie. Stawia nas to na równi z mieszkańcami tych metropolii. Odwagi i zatyczek do nosa. Wierzę w Was. Powodzenia.

A wójt może pomoże. Kosze i torebki, to chyba niewielki koszt przybliżenia nas do świata i ograniczenia zagrożeń bakteriologicznych i estetycznych.

I jeszcze z innej beczki. Nasz ośrodek zdrowia przechodzi przemianę i fuzję. Nie może to jednak powodować takiego bałaganu by ginęły badania. Zaginęły pierwsze badania syna, a powtórne otrzymaliśmy bez jednego z wyników. Drodzy Państwo!

red. naczelny

UWAGA!
Zobacz poprzednie numery na:
www.sygnalistaleszna.pl

Wydawnictwo JANQ
Powązki 22C, 05-084 Leszno, tel.: 512 336 107
www.magno.media.pl, www.facebook.com/JANQ96
biuro@magno.media.pl

sygnalista leszna
Redaktor naczelny: Włodzimierz Kubik
Redakcja: Adam Bartosik, Monika Rutkowska, Maciej Marcinkowski
Korekta: Agnieszka Krogulec
Projekt, fotoedycja i skład: Włodzimierz Kubik
Druk: LEGA Jacek Rybicki
sygnalista@sygnalistaleszna.pl, reklama@sygnalistaleszna.pl
Drukowane artykuły są treściami autorskimi i redakcja nie bierze za nie odpowiedzialności!

DREWNO BUDOWLANE
drewbud

Małgorzata Stangreciak
malgorzataaneta@gazeta.pl
Kampinos

SOCHACZEW, ul. Trojanowska 114
Wypalenisko - vis a vis cementarza
kom.: 511 051 177